



Stadion Widzewa znów będzie wypełniony

Str. 15



MATURY 2026 ŁÓDŹ NA 6. MIEJSCU, POW. ŁÓDZKI WSCHODNI PRAWIE NA KOŃCU

Str. 4



Znamy się
z Łodzi

9.07.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na naszym
profilu na Facebooku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

CZWARTEK, 9 LIPCA 2026
Nr 157 (29 377)
cena 4,40 zł
(w tym 8% VAT)

Seweryn Krajewski
Lider Czerwonych Gi-
tar mieszka w luksus-
wym domu w Kalifor-
nii. Wybudowała go
polska milionerka

Str. 13



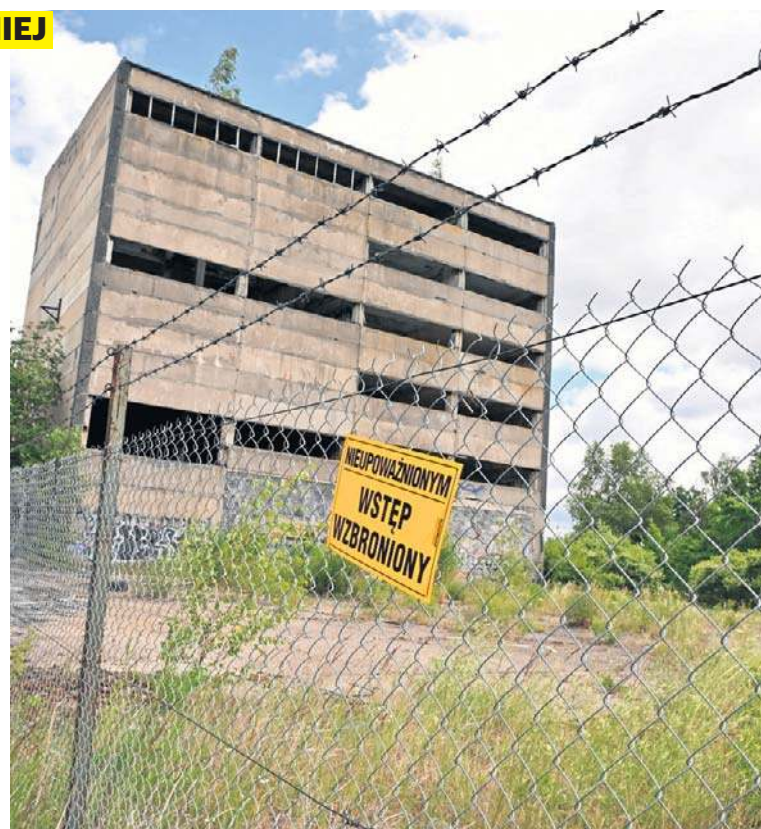
EXPRESS

ilustrowany

DO PODOBNEJ TRAGEDII DOSZŁO W TYM MIEJSCU DWA MIESIĄCE WCZEŚNIEJ

To już druga śmierć nastolatka w starej fabryce

Ciało poszukiwanego od kilku dni 17-letniego Filipa
znaleziono na dnie wysokiego komina w opuszczonych
zakładach „Konstilana” w Konstantynowie Łódzkim. Str. 3



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK, FUNDACJA IM. SEWERYNA KRAJEWSKIEGO

Służba zdrowia
Propozycje
ograniczenia
pensji lekarzy

Str. 6

Bałtycki luksus.
Ryby atrakcją
dla zamożnych

Mało kto pyta, skąd są
sprzedawane na morzem ryby.
Odpoczywający nad Bałtykiem
płacą nawet 115 zł/kg.

Str. 7

Łódzkie
Bezpłatne wycieczki
pociągiem do atrakcji
w naszym regionie

Str. 4

Łódź, ul. Rzgowska
Złapał za pierś
kobietę. Tropi
go policja

Str. 2



• Krzyżówka • Codzienny horoskop • Plotki, celebryci
• Miejskie sprawy • Regionalne problemy



DYŻUR Codziennie czekamy na Wasze
sygnały. Telefon redaktora dyżurnego:
502 499 435





TU ŁÓDŹ!

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Pogotowie - 998
Straż pożarna - 999
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

Powiat łódzki wschodni. Pijany rowerzysta jechał trasą szybkiego ruchu

Policjanci zatrzymali na drodze ekspresowej S8 w pobliżu Modlicy koło Tuszyna pijanego rowerzystę. 48-latek z pow. kutnowskiego stanowił poważne zagrożenie dla ruchu i został ukarany mandatem 1000 zł. Policję zaalarmowali kierowcy jadący trasą S8.

W jaki sposób 48-latek mieszkający w pow. kutnowskim znalazł się koło Tuszyna? Na razie pozostaje to zagadką, jako że w rozmowie z policjantami nie był zbyt wylewny. Zapewne wiedział, że łamie przepisy jadąc rowerem trasą szybkiego ruchu, bo na widok radiowozu od razu się zatrzymał. Okazało się, że miał ponad 0,5 prom. alkoholu w organizmie.

Powiat pabianicki. Pędził przez wieś 126 km/godz.

Policjanci zatrzymali wczoraj rano kierowcę volkswagena, który mknął przez teren zabudowany, a dopuszczalną prędkość przekroczył o prawie 80 km/godz. Doszło do tego w Prusinowiczkach koło Lutomierska. Stróżę prawa zwrócili uwagę na kierowcę, który w terenie zabudowanym jechał 126 km/godz., co oznacza, że dopuszczalną prędkość przekroczył o 76 km/godz. 31-letni mieszkaniec gm. Lutomiersk został ukarany mandatem 2,5 tys. zł, a na jego konto trafiło 15 pkt. karnych. Ponadto policjanci zatrzymali mu prawo jazdy na okres trzech miesięcy. **WP**

Błąkał się na ul. Strykowskiej. Kto go rozpoznaje?

Ten dwuletni pies został znaleziony na ul. Strykowskiej. 30 czerwca trafił do łódzkiego schroniska dla zwierząt. Waży 21 kg. Nie ma czipa, za to ma czarną, skórzaną obrozę. Jego właściciel lub osoba, która chciałaby go przysiągnąć, może zadzwonić pod nr: 501 437 232, 724 402 447 lub 785 500 377.



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
 „Express
 Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl



Redaktor naczelny
 Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
 Tomasz Jabłoński
Wydawcy
 Wojciech Dłubakowski,
 Mirosław Malinowski,
 Sławomir Sowa,
 Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
 90-532 Łódź
 tel. 42 66 59 300
dziennik@dziennik.lodz.pl
Prezes Makroregionu
 Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
 Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
 tel. 502499257
Druk
 Drukarnia ZPR Media S.A.,
 04-190 Warszawa,
 ul. Jubilerska 10



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
 ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
 tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
 Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
 Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
 Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikzachodni.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Kolejne zatrzymania międzynarodowego gangu działającego metodą „na bankowca”

Policjanci zatrzymali osiem osób zajmujących się praniem brudnych pieniędzy pochodzących z oszustw internetowych na wielką skalę. Wśród zatrzymanych są osoby podejrzane o udział w międzynarodowej grupie przestępczej o charakterze zbrojnym oraz posiadanie znacznych ilości narkotyków. Grożą im surowe kary.

Zatrzymania to efekt współpracy Prokuratury Regionalnej w Łodzi i lokalnego oddziału Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. Rola zatrzymanych – dwóch Polaków i sześciu Ukraińców – polegała na tym, że za opłatą udostępniali swoje konta bankowe, na które wpływały pieniądze z przestępstw internetowych, m.in. z oszustw popełnianych metodą „na bankowca”.

Kolejni członkowie szajki przelewali trefną gotówkę na inne rachunki bankowe lub wypłacali w bankomatach. Docelowo za „wyprane” pieniądze kupowano kryptowaluty.

- Zatrzymani obecnie obywatele Polski i Ukrainy to już koleni podejrzani w tej sprawie. Wcze-



FOT. CBZC

W akcji rozbicia gangu oszustów internetowych udział wzięli policjanci Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości.

śniej zarzuty przedstawiono 34 osobom, co do 13 z nich stosowane jest tymczasowe aresztowanie – informuje Krzysztof Kopania, rzecznik prasowy Prokuratury Regionalnej w Łodzi.

PRZEMOC WOBEC CHCĄCYCH ZERWAĆ Z GANGIEM

Międzynarodowa, zorganizowana grupa przestępcza działała w Łodzi i innych częściach kraju. Z zebranych przez śledczych do-

wodów wynika, że jej członkami byli obywatele Polski, Ukrainy, Mołdawii i Gruzji.

Gang był dobrze zorganizowany.

- W stosunku do członków grupy odmawiających dalszej przestępczej współpracy stosowane były metody przemocowe polegające m.in. na zastraszaniu i groźeniu bronią palną - dodaje Krzysztof Kopania z Prokuratury Regionalnej w Łodzi.

CZY KTOŚ GO ZNA?

Policja tropi tajemniczego lubieżnika, który chwycił za pierś idącą w pobliżu kobietę, a potem ostrzelał ją z pistoletu pneumatycznego.

Doszło do tego 27 czerwca przy ul. Rzgowskiej. Do kobiety podszedł tajemniczy mężczyzna, chwycił ją za biust i zaczął się oddalać. Pokrzywdzona ruszyła za nim domagając się wyjaśnień i przeprosin. W odpowiedzi lubieżnik wyjął broń podobną do wiatrówki i zaczął do niej strzelać. Oddał sześć strzałów, z których dwa okazały się celne. Pociski trafiły kobietę w ramię

i łokieć. W miejscach postrzałów pojawiły się zasinienia. Oprócz tego pokrzywdzonej nic groźnego się nie stało.

Policja publikuje zdjęcie poszukiwanego i apeluje o pomoc w jego złapaniu. Osoby mogące pomóc w ustaleniu jego danych proszone są o kontakt z policją pod numerem telefonu 47 841 24 00 (przez całą dobę).

Rysopis poszukiwanego mężczyzny: wiek 40-45 lat, wzrost ok. 180 cm, średniej budowy ciała, siwe włosy i siwa broda. Ubrany był w długie jasne spodnie dresowe, niebieską koszulkę i sportowe buty. **WP**



FOT. POLICJA

ŚLEDZCY PODEJRZEWAJĄ NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK, 17-LATEK PASJONOWAŁ SIĘ SURVIVALEM

To już druga śmierć nastolatka w tym miejscu. Co wydarzyło się w starej fabryce?

Ciało poszukiwanego od kilku dni 17-letniego Filipa znaleziono we wtorek (7 lipca) na dnie wysokiego komina w opuszczonych Zakładach Przemysłu Wełnianego „Konstilana” przy ul. Mickiewicza w Konstantynowie Łódzkim. Do podobnej tragedii doszło dwa miesiące wcześniej. Na terenie tej samej fabryki zginął 14-latek.

EMILIA KUTLU

Filip, mieszkaniec Florentynowa w pow. pabianickim, tydzień temu (2 lipca) spotkał się ze znajomymi. Potem wyszedł wieczorem z psem na spacer. Później odprawiał pupila do domu. Policja ustaliła, że 17-latek zostawił telefon i portfel i wyszedł z domu ok. godz. 21. Po północy zaniepokojona rodzina zawiadomiła policję o zaginięciu chłopaka. Służby natychmiast rozpoczęły poszukiwania. Ciało nastolatka znaleziono pięć dni później we wnętrzu wielkiego komina w opuszczonych Zakładach Przemysłu Wełnianego „Konstilana” przy ul. Mickiewicza w Konstantynowie Łódzkim.

Nic nie wskazuje na udział osób trzecich. Podejrzewamy wypadek. Chłopak interesował się survivaliem. Nie zostawił żadnego listu ani wiadomości, która sugerowałaby samobójstwo. Nie możemy jednak wykluczyć żadnej możliwości, postępowanie nadal trwa - mówi Paweł Jasiak, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Łodzi.

Budynki starej fabryki są własnością prywatną. Urząd miasta, twierdzi, że nie może zabezpieczyć terenu.

Ta niewyobrażalna tragedia wydarzyła się na terenie prywatnym, nienależącym do gminy. Natomiast miejsce jest monitorowane przez policję i straż miejską. Powołaliśmy też zespół specjalistów i psychologów, którzy pomagają młodzieży z problemami oraz ich rodzicom - tłumaczy Paulina Kukielińska, sekretarz miasta Konstantynowa Łódzkiego.

Fabryka nie została w pełni odgradzona. Siatka wokół działki ciągnie się tylko na odcinku kilkudziesięciu metrów - dalej jedyną

przeszkodą są drzewa i chaszcze. Jedynie sam komin otoczony jest wysokim ogrodzeniem.

- Często widzę tu młodzież. Ciągłe się kręca na rowerach w pobliżu tej opuszczonej fabryki - mówi przechodzień.

„Konstilana” stała się popularnym miejscem spotkań młodzieży - tak twierdzą okoliczni mieszkańcy. O obecności młodych ludzi mogą świadczyć wydeptane ścieżki w wysokiej trawie, porzucane butelki, dziury i odgiewa w siatce oraz kamienie podstawione pod ogrodzenie, by łatwo dało się przez nie przeskoczyć. Mimo regularnych patroli służbom nie udało się dotychczas spotkać nieletnich przebywających nielegalnie na terenie zakładów.

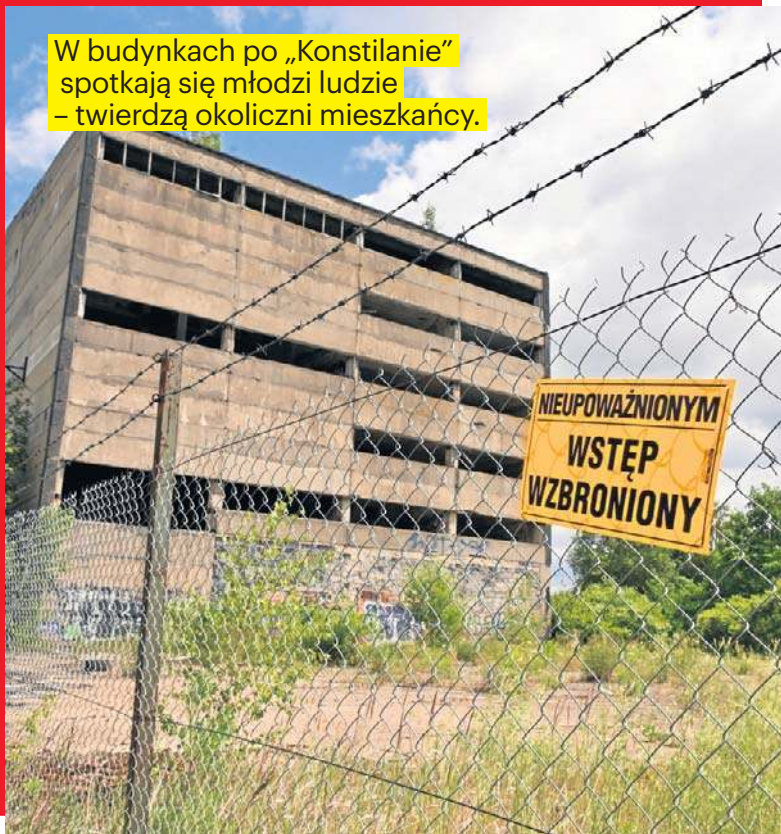
Otrzymał tylko dwa zgłoszenia w ubiegłym roku, że przebywa tam młodzież. Codziennie patrolujemy ten teren. Od poniedziałku do soboty od rana do godz. 22. Nigdy tam nikogo nie zastaliśmy - mówi Waldemar Stegliniński, komendant Straży Miejskiej w Konstantynowie Łódzkim.

DRUGA TRAGEDIA

To nie pierwszy zgon w opuszczonej „Konstilanie”. 26 kwietnia z budynku starej fabryki spadł lub wyskoczył z wysokości 20 m 14-letni mieszkaniec Konstantynowa.

Realizujemy program profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych oraz przeciwdziałania narkomanii. Wspieramy dzieci i osoby dorosłe z Konstantynowa Łódzkiego. Do naszego punktu mogą zgłaszać się osoby zmagające się z uzależnieniami. Słyszałam, że obecnie dużym zagrożeniem dla młodzieży są gry, tzw. challenge - „zniknij na kilka dni, a jak cię nie znajdą, popełnij samobójstwo” - mówi Małgorzata Kuśmierczak z Konstantynowskiego Centrum Pomocy Rodzinie.

W budynkach po „Konstilanie” spotkają się młodzi ludzie - twierdzą okoliczni mieszkańcy.



FOT. BARTOSZ KSIEŻAK

Budynki starej fabryki są własnością prywatną. Urząd miasta twierdzi, że nie może dodatkowo zabezpieczyć terenu.



FOT. BARTOSZ KSIEŻAK

Chłopak musiał przed śmiercią wdrapać się na ten komin, jego ciało leżało wewnątrz komina.

AKCJA CHARYTATYWNA

0111543850

GLÓWNY PARTNER REGIONALNY

VEOLIA

EXPRESS ILLUSTRUJANY
DŁ DZIENNIK ŁÓDZKI

PARTNER OGÓLNOPOLSKI

POLREGIO

PARTNER OGÓLNOPOLSKI

SKARBIEC

PARTNER OGÓLNOPOLSKI

DRZAZGA CLINIC
LASERTERAPIA & MEDYCYNA ESTETYCZNA

SKY QUANT

KLESZCZÓW
FUNDACJA ROZWOJU GMINY
OŚRODEK PRZEMYSŁOWY KLESZCZÓW

MATURY 2026

Łódź na 6. miejscu, powiaty łódzki wschodni i brzeziński prawie na końcu

FOT. MAGDALENA BUCHAŁSKA FRYSZ



Centralna Komisja Egzaminacyjna i Okręgowa Komisja Egzaminacyjna w Łodzi opublikowały wczoraj wyniki tegorocznego egzaminu dojrzałości. W Łódzkiem egzamin zdało 80,8 proc. tegorocznych absolwentów. To wynik nieznacznie niższy od średniej krajowej, która wyniosła 81,1 proc.

MAGDALENA JACH

W maju do egzaminu maturalnego w woj. łódzkim przystąpiło 20 tys. 313 tegorocznych absolwentów liceów ogólnokształcących, techników, szkół artystycznych i branżowych szkół II stopnia. Świadectwo dojrzałości uzyskało 16 tys. 419 osób, co oznacza 80,8-procentową zdawalność. To wynik o tylko 0,3 pkt. procentowego niższy od średniej krajowej, która wyniosła 81,1 proc.

LICEA ZNÓW PRZED TECHNIKAMI

Podobnie jak w całym kraju, także w woj. łódzkim zdecy-

dowanie lepiej poradzi sobie absolwenci liceów ogólnokształcących niż techników.

W regionie maturę zdało: 84,8 proc. absolwentów liceów ogólnokształcących, 71,3 proc. absolwentów techników.

Dla porównania, w skali kraju wskaźniki wyniosły odpowiednio:

- 85,9 proc. dla liceów,
- 71,3 proc. dla techników.

Oznacza to, że łódzkie licea osiągnęły wynik o 1,1 punktu procentowego niższy od średniej krajowej, natomiast technika uzyskała dokładnie taki sam rezultat, jak średnio w Polsce.

Wczoraj maturzyści poznali wyniki egzaminów, które zdawali w maju

POLSKI, MATEMATYKA I ANGIELSKI

Zdawalność obowiązkowych egzaminów pisemnych w woj. łódzkim niemal pokrywa się z wynikami ogólnopolskimi.

Łącznie dla wszystkich typów szkół w regionie egzamin zdało:

- jęz. polski – 94 proc.,
- matematykę – 86 proc.,
- jęz. angielski – 94 proc.

W całej Polsce było to odpowiednio:

- jęz. polski – 94 proc.,
- matematyka – 86 proc.,
- jęz. angielski – 95 proc.

Największa różnica dotyczy jęz. angielskiego – w woj. łódzkim zdawalność była o 1 pkt procentowy niższa od średniej krajowej.

LICEALIŚCI Z ŁÓDZKIEGO

Absolwenci liceów ogólnokształcących w woj. łódzkim osiągnęli wyniki bardzo zbliżone do średniej krajowej.

Zdawalność obowiązkowych egzaminów wyniosła:

- jęz. polski – 96 proc. (tyle samo co w kraju),
- matematyka – 88 proc. (w kraju 89 proc.),
- jęz. angielski – 96 proc. (tyle samo co średnia krajowa).

Jedynie matematyka okazała się w regionie nieco trudniejsza – różnica wyniosła 1 punkt procentowy.

ABSOLWENCI TECHNIKÓW

Wśród absolwentów techników wyniki również były bardzo zbliżone do ogólnopolskich.

W woj. łódzkim egzamin zdało:

- 92 proc. z jęz. polskiego (w kraju 91 proc.),
- 80 proc. z matematyki (identycznie jak w kraju),
- 89 proc. z jęz. angielskiego (w kraju 91 proc.).

Największa różnica dotyczyła więc jęz. angielskiego, gdzie zdawalność w regionie

była o 2 pkt procentowe niższa od średniej krajowej.

ŁÓDŹ DOPIERO NA 6. MIEJSCU

Najlepiej egzamin poszedł maturzystom z pow. wieluńskiego, bardzo słabo absolwentom szkół w pow. brzezińskim i łódzkim wschodnim. Oto zdawalność według powiatów:

- wieluński – 90 proc.,
- łowicki – 86 proc.,
- poddębicki, tomaszowski, rawski – 84 proc.,
- Łódź, Piotrków Tryb. (miasta na prawach powiatu) – 83 proc.,
- łęczycki, pabianicki, pajęczański – 82 proc.,
- opoczyński – 81 proc.,
- zgierski, bełchatowski – 80 proc.,
- pow. łódzki wschodni, sieradzki – 78 proc.,
- pow. radomszczanski – 77 proc.,
- Skierzwice (miasto) – 76 proc.,
- zduńskowski, kutnowski – 74 proc.,
- wieruszowski – 73 proc.,
- łaski – 70 proc.,
- brzeziński – 45 proc.,
- piotrkowski – 40 proc.,
- skierniewicki – 33 proc.,

W SIERPNIU POPRAWKI

Maturzyści obowiązkowo przystępowali do egzaminów pisemnych z jęz. polskiego, matematyki i wybranego języka obcego nowożytnego oraz egzaminów ustnych z jęz. polskiego i obcego. Zdający mieli również obowiązek podejścia do co najmniej jednego egzaminu na poziomie rozszerzonym.

Opublikowane 8 lipca wyniki obejmują wyłącznie maturzystów, którzy przystąpili do egzaminów w terminie głównym w maju. Pełne wyniki egzaminu maturalnego 2026, uwzględniające również sesję dodatkową w czerwcu i poprawkową w sierpniu, zostaną ogłoszone 11 września.

REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Bezpłatne wycieczki pociągiem do atrakcji w naszym regionie

Na tory w woj. łódzkim wyjadą bezpłatne pociągi, które zabiorą amatorów zwiedzania ciekawych miejsc do Łęczycy, Sieradza i Tomaszowa. Wszystko w ramach akcji „Koloryt Łódzkiego 2026”, organizowanej przez Urząd Marszałkowski. Oto harmonogram tych wyjazdów:

- 11 lipca: wycieczka do Łęczycy i Besiekier (wyjazd i powrót na stację Łódź Kaliska);

- 25 lipca: wycieczka do Małkowa i nad Jezioro (wyjazd i powrót na stację Kaliska);
- 8 sierpnia: wycieczka do Tomaszowa Maz., w okolice Zalewu Sulejowskiego i do rezerwatu Niebieskie Źródła (wyjazd i powrót na stację Łódź Fabryczna).

Pociągi z Łodzi odjadą ok. godz. 12-13, a powroty przewidziane są w godzinach wieczornych, ok. 22.30. Na sta-

cjach docelowych pasażerowie przesiadają się do autobusów, które dowiozą ich bezpośrednio do największych atrakcji turystycznych.

Udział w wycieczkach i przejazdy pociągami Polregio jest bezpłatny dla mieszkańców woj. łódzkiego. W każdym z nich może wziąć udział 100 osób.

Bilety są dostępne na stronie kolorytlodzkiego.lodz-

kie.pl tuż przed konkretną wycieczką – od środy od godz. 10 do piątku do godz. 12. Każda osoba będzie mogła zdobyć maksymalnie dwa bilety, które trzeba będzie wydrukować przed wycieczką.

W programie – poza zwiedzaniem – przewidziano pogadanki przyrodnicze, konkursy ekologiczne i plenerowe koncerty. W każdym wycieczkowym pociągu Polregio wylosowane zostanie podwójne zaproszenie na koncert, który odbędzie się 29 sierpnia w Filharmonii Łódzkiej.

JACEK ZEMLA

AKCJA CHARYTATYWNA

0011551744



RZĄD

Minister przedstawiła plan reformy w ochronie zdrowia

Maksymalne poziomy wynagrodzeń indywidualnych i maksymalnych wydatków w ramach budżetów szpitali z środków przekazywanych z NFZ zapowiedziała wczoraj minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda

ADAM KIELAR, PAP

Minister oświadczyła na wczorajszej konferencji, że pierwszy krok, jeśli chodzi o kominy płacowe, został już wykonany. Przypomniała, że ustawa, która umożliwi gromadzenie danych na podstawie numeru PESEL lub numerze prawa wykonywania zawodu czeka na podpis prezydenta.

- Wprowadzimy również maksymalne poziomy wynagrodzeń, zarówno indywidualnych, jak również tych maksymalnych wydatków, których spodziewamy się czy rekomendujemy w ramach budżetów szpitali z środków, które przekazujemy z Narodowego Funduszu Zdrowia - zapowiedziała Sobierańska-Grenda.

Minister wyjaśniła, że obecnie maksymalny udział kosztów wynagrodzeń w budżetach szpitali z środków, które przekazuje NFZ, to średnio 81,3 proc.

- Rekomendacje od AOT-MiT (Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji), których oczekuję do końca sierpnia powinny uwzględnić 7 poziomów szpitali, które dzisiaj mamy - powiedziała. I wskazała, że takie rekomendacje będą gotowe do końca sierpnia.

- Oczywiście, z tymi rekomendacjami będziemy w stanie wyjść do dyrektorów szpitali, do właścicieli podmiotów leczniczych, którzy często pytają, jak właściwie powinna wyglądać struktura na-



Jolanta Sobierańska-Grenda na konferencji pasowej zaprezentowała plan zmian w ochronie zdrowia

szych kosztów, jakie są rekomendacje w tej sprawie - powiedziała minister zdrowia.

ILE BĘDZIE WYNOŚIĆ LIMIT?

Sobierańska-Grenda przekazała, że resort planuje „zmierzyć się z maksymalnym limitem wynagrodzeń dla indywidualnego pracownika medycznego”.

- Stawką wyjściową, którą proponujemy, jest kwota do 240 zł brutto za godzinę - powiedziała.

Wyjaśniła, że kwota jest wskaźnikiem, który resort przyjmuje „jako przelicznik do etatu”. Dodała, że resort

rozpocznie też pełną kontrolę tzw. procedur walizkowych, czyli sytuacji, kiedy lekarze pracują w kilku szpitalach, wykonując wysoko wycenione procedury.

KONIEC LEKARZY WALIZKOWYCH?

Resort potwierdził, że chce ograniczyć zjawisko tzw. lekarzy walizkowych, czyli pracy medyków w wielu placówkach jednocześnie, często odległych od siebie, przy jednoczesnym braku jednego stałego miejsca zatrudnienia.

- Chcemy, by podmiot leczniczy, szpital, który pracuje w oparciu o pieniądze

z NFZ, ogłaszał za ile i na jakich zasadach zatrudnił przedsiębiorcę, który będzie świadczył usługi medyczne. (...) Równie ważne jest rozwiązanie, które chcemy wprowadzić po stronie Narodowego Funduszu Zdrowia, czyli rzeczywiste grafiki pracy - podkreśliła minister.

Zaznaczyła, że takie rozwiązanie przyczyni się do ujawnienia wysokości wynagrodzeń medyków.

E-KOLEJKA DO KOŃCA ROKU?

Szefowa resortu zaproponowała wprowadzenie nowego rozwiązania: e-kolejki.

- Będzie gwarantowała zapisy do szpitali na zabiegi planowe, czyli to, co budzi dzisiaj największe emocje - podkreśliła minister Jolanta Sobierańska-Grenda.

Szefowa resortu zdrowia zaznaczyła, iż „jest przekonana, że to rozwiązanie spowoduje transparentne, przejrzyste zasady zapisywania się na zabiegi dla wszystkich pacjentów niezależnie od tego, czy przechodzą przez gabinet prywatny, czy korzystają z protekcji”.

Powiedziała, że e-kolejka zostanie wprowadzona do końca tego roku.

Prezydenci Polski i Ukrainy rozmawiali na szczycie NATO. Było też spotkanie z prezydentem Trumpem

Podczas trwającego szczytu NATO w stolicy Turcji Ankarze doszło do rozmowy pomiędzy prezydentem Polski Karolem Nawrockim a Wołodzimierzem Zełenskim.

Prezydenci rozmawiali podczas oficjalnej kolacji zorganizowanej przez prezydenta Turcji Recepta Tayyipa Erdogana.

- Dyskutowaliśmy kulturalnie. Stanowisko w kwe-

stacjach, które dotyczą naszych bilateralnych napięć, jest dla mnie niezmiennie, ale to nie wyklucza naszego dialogu - przyznał polski prezydent.

Nawrocki zaznaczył, że dialog z Ukrainą jest naturalny, zwłaszcza w obliczu wspólnego zagrożenia ze strony Federacji Rosyjskiej.

- Wydaje mi się to naturalne, że państwa, które są sąsiadami, które mają wspól-

nego wroga, jakim jest Federacja Rosyjska, pozostają ze sobą w dialogu niezależnie od pewnych napięć bilateralnych - dodał Nawrocki.

Prezydent Nawrocki rozmawiał również z Donaldem Trumpem na temat stałej obecności wojsk amerykańskich w Polsce.

- Pan prezydent Trump wypełnia swoje deklaracje. Teraz już wszystko przed pol-

skim Ministerstwem Obrony Narodowej. Można powiedzieć, że ta autostrada do stałej obecności wojsk amerykańskich w Polsce na poziomie politycznym, jest otwarta - powiedział prezydent RP.

Polska, jako aktywny członek NATO, dąży do wzmocnienia solidarności w ramach Sojuszu. Prezydent Nawrocki podkreślił, że „nie ma NATO

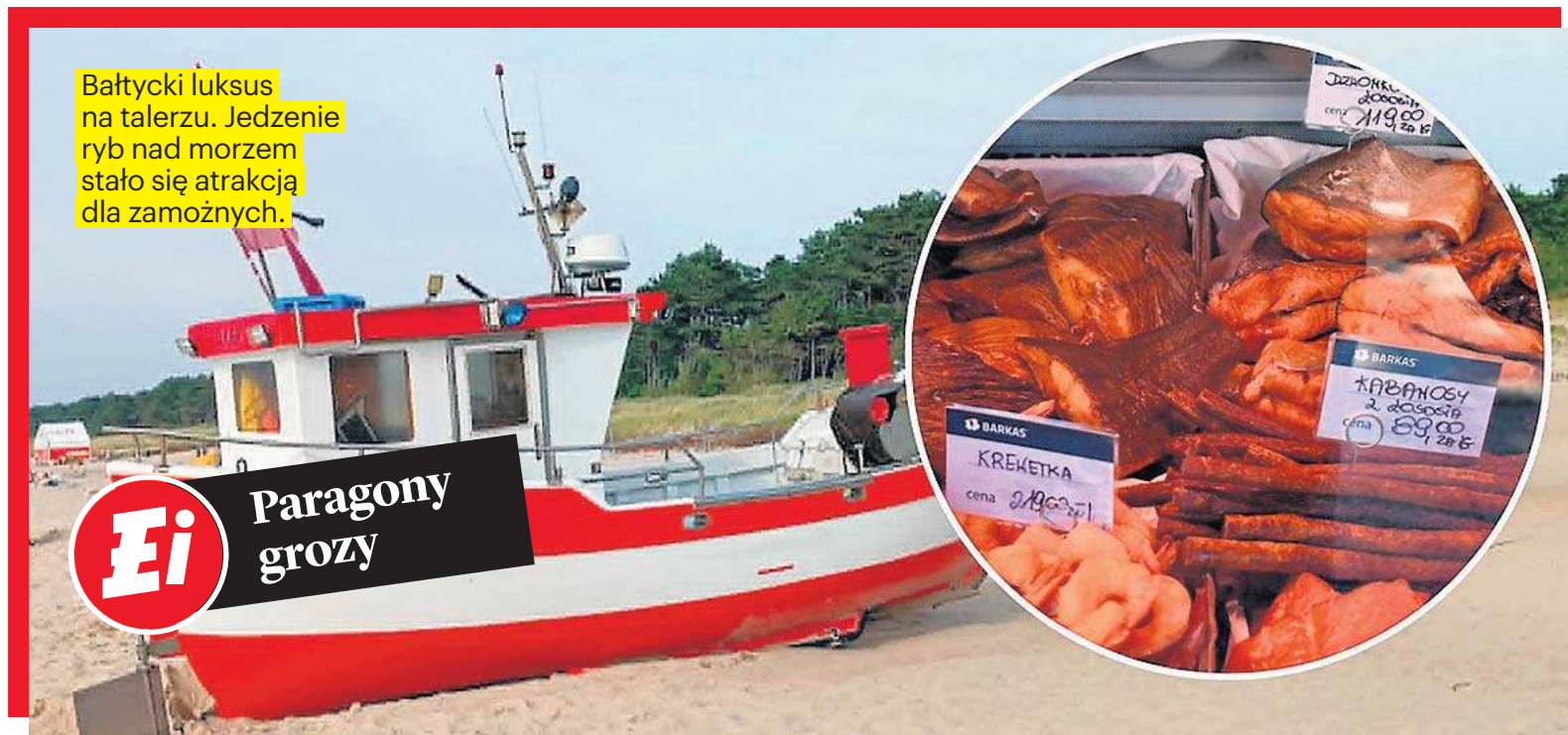
bez Stanów Zjednoczonych” i że współpraca transatlantycka jest kluczowa.

Polska wydaje blisko 5 procent PKB na obronność, co czyni ją „modelowym sojusznikiem” w ramach NATO. Nawrocki podkreślił również znaczenie budowy relacji transatlantyckich, które są kluczowe dla bezpieczeństwa Europy.

ADAM KIELAR



Prezydent Karol Nawrocki na szczycie NATO



FOT. AGATA WODZIEN-NOWAK

Ryba pływa, ale nie w Bałtyku. Klientom to nie przeszkadza, płacą po 115 zł/kg

W powietrzu unosi się zapach wędzonej ryby, widać nawet dym unoszący się z wędzarni, więc szybko ustawia się kolejka chętnych po świeżą, jeszcze ciepłą rybę.

AGATA WODZIEN-NOWAK

Spędzać wakacje nad polskim morzem i nie zjeść ryby? Wielu z nas uważa, że pochodzą z porannego połowu kutrów widzianych na plaży albo w pobliskim porcie. Tymczasem można się bardzo zdziwić, płacąc za dorsza, trewala albo karmazyna nad polskim morzem.

CENY RYB NA MORZEM I ICH NIE ZAWSZE BAŁTYCKI RODOWÓD

Punkt sprzedaży wędzonych ryb w jednej z małych nadmorskich miejscowości. Otwarty codziennie, ale te świeżo wędzone są w sprzedaży 3 razy w tygodniu po godzinie 15. Tak jest w środę, więc ustawiam się w kilkunastoosobowej kolejce. Zanim przyjdzie czas na mnie, klienci głównie 60+, bo na miejscu są liczne sanatoria i uzdrowiska,

płacą po 150-250 zł za zrobione zakupy, 3-4 ryby lub ich kawałki.

W lodowce lub na hakach obok (ryby prosto z wędzarni) wiszą np. takie ryby w następujących cenach:

- antar 150 zł/kg;
- dorsz 93 zł/kg;
- karmazyn 83 zł/kg;
- halibut 115 zł/kg;
- trewal 83 zł/kg;
- makrela 35 zł/sztuka;
- węgorz 140 zł/kg.

Kiedy już przyszła moja kolej, byłam pierwszą z tych kilkunastu osób, które zapytały, czy ten dorsz budzący duże zainteresowanie jest z Bałtyku. Po krótkiej chwili zawahania sprzedawcy padła odpowiedź przecząca. Dopytałam o to, skąd się zatem wziął. Usłyszałam, że z Atlantyku i „dziś dostawa z takiego połowu zajmuje ok. 9 godzin”. Co miało mnie zapewne utwierdzić, że towar jest świeży. Padło też szybkie

wyjaśnienie: „U was to nie ma dorsza”. Doceniam szczerść.

ILE KOSZTUJĄ WĘDZONE RYBY W KOŁOBRZEGU LATEM 2026?

Przykłady cen ryb świeżych i wędzonych w Kołobrzegu pochodzą z targu rybnego w porcie rybackim pod koniec czerwca 2026:

- makrela 46-49 zł/kg;
- rolmopsy śledziowe 69 zł/kg;
- tuńczyk 95-129 zł/kg;
- łosoś wędzony 140 zł/kg;
- węgorz bałtycki 140 zł/kg;
- maślana 88 zł/kg;
- płaty śledziowe wędzone 39 zł/kg;
- zębacz 69 zł/kg;
- pstrąg 69 zł/kg;
- morskiczek 69 zł/kg.

ZAKAZ POŁOWU DORSZA - JEST CZY GO NIE MA, SKORO TRAFIA DO RESTAURACJI?

Nie wszyscy klienci są świadomi, choć temat stał się dość głośny, że obowiązuje zakaz połowu dorsza w Bałtyku. Ministerstwo Infrastruktury wyjaśnia:

Unijna decyzja z 2019 roku miała na celu ratowanie zasobu dorsza atlantyckiego w Morzu Bałtyckim. To jeden

z najcenniejszych gatunków ryb, który stanowił źródło utrzymania wielu rybaków. Jednak nadmierne połowy spowodowały, że ryba w morzu jest zbyt mało. Zakaz połowu dorsza jest przedłużany co roku. Sytuacja powoduje znaczne straty finansowe wśród armatorów, ponieważ ich połowy w Bałtyku dotyczyły głównie dorsza.

Przepisy przewidują wsparcie finansowe dla armatorów jednostek pływających.

Jak w październiku 2025 roku informowała Komisja Europejska, po ustaleniu uprawnień przez Radę UE do połowów:

Ponieważ stada dorsza, zarówno we wschodniej, jak i zachodniej części Morza Bałtyckiego nadal są w bardzo złym stanie, Rada postanowiła, że TAC zostaną ponownie ustalone tylko dla przyłowów, tak aby umożliwić odbudowę tych stad. Zarówno we wschodniej, jak i zachodniej części Morza Bałtyckiego utrzymano limity połowowe z 2025 r. Chcąc wesprzeć poprawę stanu tych stad, Rada poparła propozycję Komisji, aby utrzymać zakaz połowów rekreacyjnych dorsza na całym obszarze.

Na dorsza do nadmorskiej restauracji wybrał się w czerwcu popularny kucharz-youtuber Tomasz Strzelczyk Oddasz Fartucha. Spróbował ryby i ocenił, że rzeczywiście jest dorszem (a nie czarnikiem, którym niektóre lokale zastępują dorsza) i to świeżym, nie odmrażanym. Ryba mogła pochodzić z przyłowów, które przewiduje Rada UE.

RYBA RYBIE NIERÓWNA I NIE ZAWSZE TAKA ŚWIEŻA.

Sprzedaż ryb nad polskim morzem to nieodłączny element nadmorskiego krajobrazu, łączący wieloletnią tradycję z wakacyjnym klimatem. Od porannych godzin w pasach nadmorskich kurortów, takich jak Ustka, Jastarnia czy Łeba, można poczuć charakterystyczny zapach wędzonych szpro-

tek, fląder i łososi. Sercem tego biznesu pozostają lokalne smażalnie oraz portowe kutry, gdzie turyści chętnie zaopatrują się w ryby prosto z nocnego połowu.

Choć symbolem Bałtyku od lat pozostaje dorsz, flądra oraz śledź, współczesny rynek musiał dostosować się do zmieniających się realiów - ograniczeń limitów połowowych oraz rosnących wymagań konsumentów. W efekcie w menu obok rodzimych gatunków na stałe zagościły ryby importowane, jak halibut czy morskiczek. Kluczem do sukcesu w tym biznesie jest jednak niezmiennie świeżość i unikalny, tradycyjny sposób przyrządzania. Ryba prosto z pieca wędzarniczego, opalany drewnem olchowym lub bukowym, to dla wielu wczasowiczów kulinarny obowiązek każdej wyprawy nad polskie wybrzeże.

Temat ten budzi jednak spore kontrowersje, ponieważ turyści często nie mają świadomości, że większość serwowanych w sezonie ryb to głęboko mrożone produkty z importu, a nie okazy prosto z porannego połowu. Ze względu na drastyczne kurczenie się populacji rodzimych gatunków i unijne limity, w nadmorskich smażalniach królują dziś przybysze z odległych oceanów.

Największe emocje i oskarżenia o marketingową manipulację budzi jednak kultowy dorsz - ten podawany latem to niemal wyłącznie importowany dorsz atlantycki, sprowadzany m.in. z Norwegii, Danii czy Islandii.

Aby kupić prawdziwą rybę z Bałtyku, a nie jest nią np. halibut czy karmazyn, warto kierować się kilkoma prostymi zasadami:

● **Sprawdź kalendarz tarłowy i sezonowość:** Świeża flądra (gładzica, stornia) najlepiej smakuje od czerwca do jesieni, belona pojawia się w maju, a świeży śledź i szprot są dostępne niemal przez cały rok - unikaj kupowania gatunków objętych akurat okresem ochronnym.

● **Weryfikuj kraj pochodzenia i FAO:** Zawsze pytaj o oznaczenie obszaru połowu (dla Bałtyku jest to FAO 27.III d) oraz sprawdzaj wywieszone w smażalniach lub sklepach tablice informacyjne, które z definicji muszą zawierać pełną nazwę gatunku i metodę produkcji.

● **Kupuj bezpośrednio w portach i przystaniach:** Najpewniejszym źródłem są rybacy sprzedający prosto z kutra (wczesnym rankiem) lub lokalne punkty pierwszej sprzedaży, gdzie ryba nie przechodzi przez łańcuch pośredników i chłodni.

● **Wybieraj całe ryby zamiast idealnych filetów:** Świeżość bałtyckiej ryby najłatwiej ocenisz po błyszczącej skórze, jasnoczerwonych skrzelach i przejrzystych oczach, co w przypadku gotowych, mrożonych filetów z importu jest niemożliwe do zweryfikowania.

„Tam dzieci umierają z powodu zwykłej nitki”

- Po zbadaniu siedemdziesiątej pacjentki byłam wściekła. Na niesprawiedliwość świata, na bezradność tych kobiet i na to, jak łatwo żyje się nam - mówi dr Anna Paczkowska, ginekolog z Poznania, która od kilku lat wyjeżdża na misje medyczne do Afryki.

SYLWIA RYCHARSKA

Była dwa razy na Madagaskarze, pięć razy w Republice Środkowoafrykańskiej i dwa razy w Tanzanii. W październiku, wyruszy do Brazylii, gdzie wraz z zespołem lekarzy będzie pracować w dorzeczu Amazonki. Przez lata badała kobiety w afrykańskim buszu, szkoliła akuszerki, operowała w szpitalach bez podstawowego wyposażenia i obserwowała świat, w którym narodziny dziecka wciąż mogą oznaczać wyrok śmierci dla matki.

To nie jest opowieść o egzotycznej przygodzie. To historia o kobietach, których życie wyznaczają bieda, brak edukacji i system, który często pozostawia je same.

DROGA BEZ DROGI

Najpierw była zwykła wycieczka na Madagaskar.

- Zawsze chciałam pojechać na misję, ale nie odpowiadały mi sztywne zasady dużych organizacji przygotowujących takie wyjazdy. Chciałam działać na własnych warunkach - wspomina dr Paczkowska.

Po powrocie zaczęła szukać kontaktów. Tak trafiła do Fundacji Ankizy Gasy - Dzieci Madagaskaru, prowadzonej przez Polki - Patrycję Malik i Katarzynę Białous i do polskiej misjonarki, siostry Iwony Korniluk, pracującej w miejscowości Berevo, położonej głęboko w buszu, nad rzeką Tsiribihina.

Do wioski nie prowadziła żadna droga.

- Żeby tam dotrzeć, trzeba było wynająć statek. Powiedziałam wtedy: „Wynajmę statek. Będę mogła kiedyś opowiadać wnukom, że babcia wynajęła statek na Madagaskarze” - mówi z uśmiechem nasza rozmówczyni.

Statek okazał się niewielką łodzią, którą miejscami trzeba było przepychać przez mielizny. Ale dopłynęli.

Na miejscu rozpoczęły się badania kobiet, edukacja zdrowotna i drobne zabiegi wykonywane w znieczuleniu miejscowym w warunkach dalekich od szpitalnych standardów.

Temperatura sięgała 40 stopni. Aparat USG po kilku badaniach przegrzewał się tak bardzo, że trzeba było wynosić go na zewnątrz. Za dużo to nie pomagało, bo na dworze było jeszcze cieplej.

- Następnym razem kupiliśmy wentylator, który chłodził aparat USG. Brakowało sprzętu, leków i podstawowych materiałów medycznych - opowiada.

- Człowiek był skazany na swoje ręce, doświadczenie i improvisację - dodaje.

Jedną z malgaskich historii wraca do niej do dziś. Do punktu medycznego przyszła młoda kobieta w ciąży. Nie wiedziała, w którym jest tygodniu. Nie czuła ruchów dziecka.

- Dno macicy było na wysokości pępka, co sugerowało 24. tydzień. Ale kto to może wiedzieć... W Polsce rozwiązanie byłoby proste: badanie USG, konsultacja, decyzja.

Tam sprzęt praktycznie nie działał.

- Nie wiedziałam, czy dziecko żyje, czy nie. Gdyby obumarło, mogła umrzeć również matka - mówi dr Paczkowska.

Miejscowa położna nie miała możliwości wykonania dodatkowych badań. Kobieta została więc na noc w jej domu. Jeżeli pojawiłaby się gorączka, trzeba byłoby działać. Jeżeli poczułaby ruchy dziecka - pozostałoby czekać na poród.

Innym z dramatycznych wspomnień pozostaje historia młodej Malgaski. Miała 18 lat. Poród rozpoczął się w lesie. Trwał dwa dni. Bez efektu. W końcu rodzina zaczęła szukać pomocy. Najpierw niesiono ją na rękach. Potem wozem ciągniętym przez zwierzęta, przewieziono ją do szpitala kierowanego przez inną polską misjonarkę - siostrę Małgorzatę Langner. Dziecko nie przeżyło. Po ratunkowym cięciu cesarskim dziewczyna krwawiła, miała krwisty moc i rozległe obrażenia pochwy.

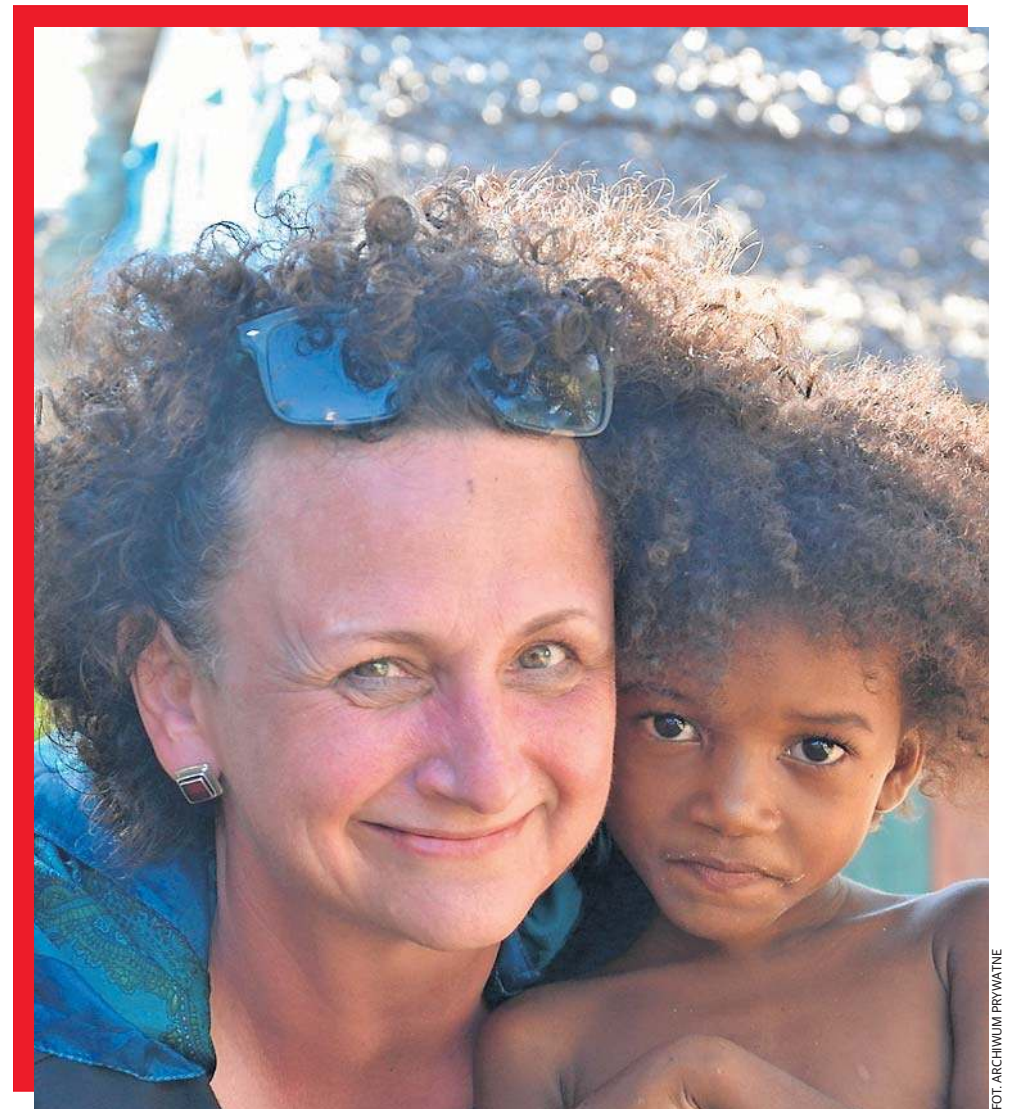
- W szpitalu nie było ginekologa. Tam cięcia cesarskie wykonuje chirurg. Myślny akurat przypadkiem byli w stolicy - Antananarywie, około 4 godziny drogi od tego szpitala. Pojechalśmy tam - mówi.

- Siedziałam przed nią i myślałam: „Po co ja tu w ogóle przyjechałam? Przecież nie dam rady” - dodaje.

Przy pomocy podstawowych narzędzi: plastikowego wziernika, pojedynczych gazików i podstawowych narzędzi próbowała ratować pacjentkę. Oczywiście bez znieczulenia.

- Dziewczyna cały czas się uśmiechała. Pytałam ją, czy wszystko w porządku. Odpowiadała: „Okej”. Udało się ją uratować.

Inne doświadczenia miała w Tanzanii, gdzie pojechała z Fundacją „Africa Help” w rejony za-



Dr Anna Paczkowska wyjeżdża na misje do Afryki od kilku lat. Jedna misja trwa około 3 tygodni. W październiku wyjeżdża na kolejną - tym razem w inny kierunek - do Brazylii. Z zespołem będzie pracować w dorzeczu Amazonki.

mieszkane przez Masajów. Wraz z prezeską Krajowej Izby Diagnostów Laboratoryjnych, dr Moniką Pintał-Slimak prowadziły edukację i tworzyły laboratorium.

- Nigdy wcześniej nie widziałam tylu chorób przenoszonych drogą płciową, zwłaszcza kiły i AIDS oraz groźnych pasożytów (tasiemców, glist ludzkich, węgorów jelitowych, rzęsistków pochwoowych, zarodźców malarycznych) - wspomina.

W Polsce lek przeciw pasożytniczy - Albendazol - sprzedaje się w opakowaniach zawierających jedną tabletkę - w Tanzanii opakowanie zawiera 1000 tabletek.

Tanzania jest również krajem, w którym kobiety poddawano okaleczaniu żeńskich narządów płciowych. W niektórych plemionach zwyczaj ten jest nadal praktykowany.

- Widziałam młode dziewczyny po obrzezaniu. Zabieg ten może powodować znaczne problemy zdrowotne, na przykład nawracające, nie poddające się leczeniu infekcje układu moczowego, zbliznowacenia narządów płciowych i problemy przy porodach - opisuje poznajska ginekolog.

- Dla nas to niewyobrażalne, a co mnie bardzo uderzyło - dla większości obrzezanych kobiet, z którymi rozmawiałam, nie stanowiło to problemu. Ot, element tradycji. Jak u nas kiedyś dziewictwo przed ślubem - dodaje.

„DAJ MI SWOJĄ SUKIENKĘ”

Dr Paczkowska przyznaje, że wielokrotnie podczas misji towarzyszyły jej złość, bezsilność i poczucie bezsensu.

Przywoziła leki, rękawiczki ochronne, materiały opatrunkowe, sprzęt. Generalnie wszystko,

co było potrzebne do pracy. Zostawiała na miejscu aparaturę kupioną za własne pieniądze.

Po całym dniu pracy podeszła do niej jedna z pacjentek.

- Zaczęła mnie szarpać za ubranie i powiedziała: „Daj mi swoją sukienkę”.

Kiedy odmówiła, usłyszała:

- „Daj, bo ty masz, a ja nie mam. Ty sobie kupisz”. Pomyślałam wtedy: po co ja tu właściwie przyjechałam? Żeby wszystko rozdawać?

To właśnie wtedy zaczęła dojrzywać w niej myśl, że pojedyncze akcje medyczne nie wystarczą.

- Doszłam do wniosku, że jedyną rzeczą, która naprawdę może coś zmienić, jest edukacja.

Po latach wyjazdów jest przekonana, że największą wartość ma nie rozdawanie pieniędzy, lecz inwestowanie w ludzi. Za sprawą jednej z fundacji działających na Madagaskarze zaadoptowała wirtualnie dziewczynkę Oliwię. Opłaciła jej edukację i wspomagała finansowo jej życie. Po ukończeniu nauki młoda kobieta została położną. Założyła rodzinę i jednak porzuciła zawód.

Gdy Oliwia zaszła w ciążę, okazało się, że konieczne będzie cesarskie cięcie. Bez pieniędzy zabieg nie zostałby wykonany.

- Musiałam przesłać środki na operację, bo inaczej mogłaby umrzeć. Tam nawet podstawowa pomoc medyczna często zależy od tego, czy ktoś znajdzie pieniądze. W przeciwnym wypadku człowiek umiera pod szpitalem - mówi.

Później Oliwia coraz częściej prosiła jednak o kolejne wsparcie finansowe.

- Kiedy znów zażądała pieniędzy - tym razem na zakup domu - powiedziałam: „Dość”. Część ludzi przyzwyczaja się do tego, że pomoc będzie

przychodzić zawsze. To jest niestety mentalność części tamtejszej ludności.

Ale niektóre dziewczyny wykorzystały swoją szansę, jak Tatiana, „adoptowana” córka koleżanki lekarki, która kontynuuje naukę i pomaga dziś innym mieszkańcom swojej społeczności.

To właśnie dlatego nadal wraca do Afryki. Nie dlatego, że wierzy, że uratuje świat.

- Świata nie zbawię. Ale może uda się pomóc jednej osobie. A ona pomoże następnej. Pomaganie trochę uzależnia. Wracasz zmęczony, czasem zły, czasem rozczarowany. A potem i tak jedziesz znowu. Tam człowiek przypomina sobie, co naprawdę jest ważne.

Jesienią, z grupą lekarzy - dr Martyną Siąkowskią (ginekolog), dr. Radkiem Sońtą (anestezjolog) i dr Alicją Kornacką (neonatolog - pediatra) - wyruszy do Brazylii.

- Popłyniemy 24 godziny z Manaus przez dorzecze Amazonki do odległych osad ukrytych w dżungli. Tam na nas czekają dwie polskie misjonarki - mówi.

- Językiem urzędowym w Brazylii jest portugalski, więc siostry będą z nami pracować jako tłumaczki. Siostra Jadzia Stawaruk jest mózgiem wyjazdu. Bardzo się cieszę, że pojedziemy z Martyną i Radkiem. To jest nasz kolejny wyjazd w tym składzie. Dobrze nam się razem pracuje i zawsze możemy na siebie liczyć przy stole operacyjnym. Alicja w tym roku do nas dołączyła. I pewnie ona będzie miała najwięcej pracy, bo w miejscowości Maraa nigdy nie było pediatrii - opisuje jesienne plany.

KRAJ, W KTÓRYM UMIERA 850 MATEK NA 100 TYSIĘCY PORODÓW

Największe wrażenie na dr Paczkowskiej zrobiły afrykańskie kobiety - a dokładniej ich postrzeganie siebie.

- Są pogodzone ze swoim losem. Bardzo słabo wyedukowane. Często nieufne, ale ta nieufność bierze się głównie ze strachu.

W wielu miejscach kobiety nie wiedzą, ile mają lat. Nigdy nie były badane przez ginekologa. Nie mają dostępu do badań prenatalnych. Nie znają podstawowych zasad higieny okołoporodowej.

Republika Środkowoafrykańska należy do najbiedniejszych państw świata. Choć posiada ogromne zasoby naturalne, od lat pozostaje krajem wyniszczanym przez konflikty i korupcję.

- Nie ukrywam, że szczególny sentyment mam do Republiki Środkowoafrykańskiej. Tam czuję się naprawdę potrzebna. Do RSA trafiłam za sprawą Izy Cywy, niesamowitej dziewczyny, która od kilkunastu lat mocno związana jest z tym krajem. Zna język francuski i lokalny język sango. Jest organizatorką naszych wyjazdów, naszą tłumaczką i dobrym duchem. Przez kilka lat była dyrektorką szpitala w miejscowości Bagandou, gdzie leczyła Pigmejów. Szczególne miejsce w jej sercu zajmują programy medyczne mające poprawić los kobiet.

W RSA ciężce prowadzi się często tylko przy pomocy centymetra krawieckiego.

- Mierzy się wielkość macicy od spojenia łonowego przez pępek do jej dna. Na tej podstawie ocenia się rozwój ciąży. Badanie USG jest dla większości kobiet czymś całkowicie niedostępnym. Opieka okołoporodowa nie istnieje.

Najbardziej przerażające są jednak statystyki.

- W Polsce umierają trzy matki na sto tysięcy porodów. Tam około 850. To jedna z najwyższych umieralności okołoporodowych na świecie. Na cały kraj przypada zaledwie 16 ginekologów - mówi.

Kobiety umierają z powodu krwotoków, zakażeń, powikłań porodowych i braku dostępu do pomocy medycznej.



Dr Anna Paczkowska wspomina, że aparat USG, który przywiozła ze sobą po kilku badaniach przegrzewał się do tego stopnia, że przestawał działać. Wynoszenie go na zewnątrz nie pomagało. Rozwiązaniem okazał się zakup wentylatora.

Porody odbierają często tzw. matrony - lokalne akuszerki bez wykształcenia medycznego.

- To najczęściej kobieta, której matka albo babka też przyjmowała porody. I na tym kończy się jej przygotowanie. Właśnie dlatego Iza Cywa i kolejna fantastyczna osoba - położna Sara Suchowiak, stworzyły program „Bezpieczna Mama”.

Jest to program skierowany do matron - akuszerki, mający nauczyć je bezpiecznego położnictwa. Dr Paczkowska dwukrotnie wyjeżdżała do RSA w ramach tego projektu, wspierając położne w zakresie patologii porodu.

Początkowo próbowano prowadzić wykłady i testy. Szybko okazało się, że większość Afrykanek nie potrafi ani czytać ani pisać.

- Te kobiety nigdy wcześniej nie widziały termometru. Nie wiedziały też, jaka temperatura jest prawidłowa. Na aparatach do mierzenia ciśnienia i termometrach zaznaczyliśmy kolorami zielonym i czerwonym zakresy bezpieczne i niebezpieczne.

Szkolenia oparto na ćwiczeniach praktycznych. Na fantomach pokazywano, jak przebiega poród, co zrobić przy krwotoku, jak postępować przy porodzie pośladowym czy bliźniaczym.

- One ustawiały się po kilka razy do tych samych ćwiczeń, aby jak najwięcej się nauczyć. Każdy z nauczycieli chciałby mieć tak zaangażowanych uczniów - podkreśla ginekolog.

Na koniec kursu odbywał się egzamin. Dla wielu uczestniczek był pierwszym w życiu.

- Strasznie się denerwowały. A po usłyszeniu wyniku cieszyły się jak dzieci.

Jedno wspomnienie pozostało szczególnie żywe.

- Jedną z kobiet wzięła białą lalkę noworodka, której używaliśmy do ćwiczeń resuscytacji - nie mogliśmy wtedy zdobyć czarnoskórego fantomu. Spojrzała, delikatnie pocałowała lalkę w główkę i się uśmiechnęła. Było to bardzo wzruszające - zaznacza.

Po szkoleniach matrony otrzymywały specjalnie przygotowane plecaki położnej z podstawowym wyposażeniem potrzebnym do bezpiecznego odbierania porodów. Nie zawsze jednak sprzęt trafiał do kobiet.

- W niektórych miejscach lokalne władze przejmowały te plecaki i sprzedawały je. Topokazuje skalę problemu. Czasem większym wyzwaniem niż brak sprzętu jest system, który nie

pozwała wykorzystać pomocy zgodnie z przeznaczeniem.

Takie sytuacje sprawiają, że bezsilność często miesza się ze złością. Często, po kolejnych dniach badań i zbadaniu kilkudziesięciu pacjentek, wychodziła z gabinetu wściekła. Na zewnątrz czekało następnych tyle, wędrujących przez wiele kilometrów, koczujących pod drzewami, kłęczących, błagających, aby ich nie ominąć i je zbadać.

- Byłam wściekła nie na te kobiety. Na niesprawiedliwość świata. Na to, że one rodzą i umierają w takich warunkach, a my jesteśmy wiecznie zgorzkniali i niezadowoleni i w ogóle nie zdajemy sobie sprawy, jakie mamy szczęście.

W Afryce problemów jest znacznie więcej. Dzieci często umierają z powodów, które dla Europejczyków wydają się niewyobrażalne. Pępowiny po porodzie są podwiązywane zwykłą nitką, często zabrudzoną ziemią. W ziemi znajdują się laseczki tężca - zakażenie nimi jest śmiertelne dla niezaszczepionych maluchów.

- Dzieci umierają z powodu zwykłej nitki. Wcześniaki najczęściej nie mają szans na przeżycie. Jeżeli noworodek nie oddycha po porodzie, wiele matron nie podejmuje żadnych działań, bo nigdy nikt nie nauczył ich tego - żadnych prób resuscytacji czy zwykłego ogrzania.

OPERACJE W 30 STOPNIACH

Dr Paczkowska trzy razy wyjeżdżała również na misje operacyjne do RSA. Zespół lekarski kwalifikował pacjentki do zabiegów i przeprowadzał operacje ginekologiczne.

Na salach operacyjnych temperatura przekraczała 30 stopni Celsjusza. Zdarzały się przerwy w dostawie prądu i wody. Krwi do przetoczeń często nie było.

- W Polsce zawsze można kogoś poprosić o pomoc. Pracujesz w zespole. Dookoła jest mnóstwo lekarzy różnych specjalności. Są laboratoria, sprzęt, narzędzia, leki. Jest również światło i woda. Tam jesteś sam. Jeśli sobie nie poradzisz, nikt ci nie pomoże, nikt nie zastąpi - tłumaczy.

- Dlatego tak ważne jest stworzenie zespołu, który może na siebie liczyć. Tam nie pracuje się na siebie. Nie ma miejsca dla ludzi mających parcie na szkło. Tam nikt nie tworzy tła dla drugiej osoby. Jest grupa, team. Każdy się wspiera i uzupełnia. Gdy ktoś ma

gorszy dzień, jest odwodniony, ma biegunkę, objawy uboczne szczepień, leków, które przyjmujemy (przeciw AIDS, malarii), ledwo się trzyma na nogach - inni muszą o niego zadbać. Tam praca jest naprawdę trudna - wyjaśnia dalej.

Do dziś wspomina miejscowego młodego lekarza - Prince Yvan Mboka (miał niewiele ponad 30 lat) - jedynego lekarza w szpitalu w Bagandou.

- Był fantastycznym uczniem. Po kilku dniach wspólnej pracy zaczął samodzielnie wykonywać coraz bardziej skomplikowane operacje. Do tej pory często pracujemy razem. Prince wysłał nam zdjęcia na WhatsAppie, konsultuje z nami swoje pacjentki. To daje poczucie sensu. Jedna osoba może potem pomóc tysiącom kolejnych.

Później przyjechał także do Polski na dodatkowe szkolenia. Obserwował pracę na oddziałach, poznawał nowoczesne procedury i techniki operacyjne, których wcześniej nie miał okazji zobaczyć.

- To właśnie takie działania mają sens. Nie jednorazowa pomoc, ale przekazywanie wiedzy ludziom, którzy zostają na miejscu i mogą leczyć kolejnych pacjentów.

Lekarka nie ukrywa też rozczarowania sposobem, w jaki część międzynarodowej pomocy funkcjonuje w Afryce.

- Do Afryki płyną ogromne pieniądze. Tylko nie widać ich efektów.

Jak mówi, spotykała osoby zajmujące się zawodowo pomocą humanitarną, które więcej czasu spędzały na konferencjach i spotkaniach niż przy pacjentach.

- Widziałam wielu lekarzy, którzy pracowali w organizacjach humanitarnych. Jeździli luksusowymi samochodami, nosili drogie zegarki i zamiast zająć się konkretną pracą i pomocą, robili sobie dużo zdjęć, organizowali dużo spotkań i konferencji, które niczego nie zmieniały. A obok kobiety nadal rodziły bez podstawowej opieki. I umierały. Czasem mam wrażenie, że mniej mówić, a więcej działać przyniosłoby lepsze efekty - mówi.

GWAŁTY „NORMALNOŚCIĄ”

Ginekolog z Poznania zwraca uwagę, że jednym z najtrudniejszych tematów jest przemoc wobec kobiet.

- W wielu miejscach większość dziewcząt została zgwałcona. Jeszcze bardziej poraża mnie fakt, że same kobiety często nie traktują tego jako przemocy. To jest dla nich normalne. Tak wygląda życie.

W domu dla dziewcząt na Madagaskarze spotkała nastolatkę, która zabiła własnego ojca, kiedy ją gwałcił.

- To są historie, które zostają w człowieku na zawsze.

Czy mamy prawo ich oceniać?

Mimo wszystkich dramatów dr Paczkowska unika prostych ocen. Przez lata zadawała sobie pytanie, czy Europejczycy rzeczywiście mają prawo mówić Afrykańczykom, jak powinni żyć.

- Czy mamy prawo pojechać tam i powiedzieć: wszystko robicie źle, a myrobimy dobrze?

Z jednej strony widzi ogrom cierpienia. Z drugiej dostrzega ludzi, którzy mimo skrajnej biedy potrafią cieszyć się życiem.

- Jest wieczór. Świeci księżyc. Niebo półkuli południowej jest pełne gwiazd. Jest ładniejsze niż nasze. Ludzie tańczą, śpiewają, spotykają się razem. Są szczęśliwi.

Dlatego najważniejszą lekcją z misji nie stała się medycyna.

- Mypoprostu mieliśmy szczęście urodzić się po tej stronie równika - kończy rozmówczyni „Głosu Wielkopolskiego”.

Bitwa truskawkowa.

Jedyna taka potyczka na świecie

Rozgrywana przy okazji Ogólnopolskich Dni Truskawki w Korycinie na Podlasiu i od lat budzi emocje. Jedni uważają ją za jedną z najbardziej oryginalnych atrakcji w Polsce, inni zarzucają organizatorom marnowanie żywności. O kulisach organizacji tego niezwykle wyjątkowego wydarzenia, kontrowersjach z nim związanych, a także o przyszłości Bitwy Truskawkowej rozmawiamy z Mirosławem Lechem, wójtem Korycina.

MARTYNA JURKOWSKA

Bitwa Truskawkowa od kilku lat wywołuje dyskusje. Pojawiają się głosy, że podczas wydarzenia marnowana jest żywność. Jak pan odpowiada na takie zarzuty?

Staraliśmy się przede wszystkim nie prowadzić jałowych dyskusji, bo uważam, że te argumenty są po prostu nietrafione. Każdego dnia w naszych domach do koszy trafiają ogromne ilości żywności. Może właśnie nad tym powinniśmy się pochylić. Może warto zacząć od edukowania dzieci, żeby nie wyrzucały jedzenia, żeby zjadały porcje do końca - zarówno w domu, jak i w szkołach czy przedszkolach. Podczas Bitwy Truskawkowej mówimy o około 300 kilogramach owoców. To naprawdę symboliczna ilość. Co więcej, są to truskawki kupione od producentów. Rolnik je sprzedał, otrzymał za nie wynagrodzenie, a uczestnicy świetnie się bawili. Jest jeszcze jeden aspekt. Sam od dziecka pracowałem przy truskawkach. Pomagałem rodzicom przy uprawie i zbiorach, później sam prowadziłem plantację. Doskonale wiem, ile wysiłku kosztuje wyprodukowanie każdego owocu. Pamiętam jednak również, że podczas zbiorów między zbieraczami nieraz latały truskawki. To była naturalna forma zabawy, sposób na rozładowanie zmęczenia po wielu godzinach pracy. Dlatego dla mnie Bitwa Truskawkowa nie jest czymś sztucznym wymyślonym. Ona w pewnym sensie nawiązuje do tego, co od lat dzieło się na plantacjach. Dzisiaj patrzę na to jeszcze

szerzej. Kiedy ponad trzydzieści lat temu organizowaliśmy pierwsze Dni Truskawki, Korycin był prawdziwym zagłębiem truskawkowym. Truskawki uprawiano niemal w każdym gospodarstwie. Dzisiaj tych plantacji jest zdecydowanie mniej. Może więc Bitwa Truskawkowa powinna być również impulsem do rozmowy o kondycji polskiego rolnictwa, o producentach owoców miękkich i o tym, jak sprawić, żeby ich praca była bardziej opłacalna i bardziej szanowana.

Skąd właściwie wziął się pomysł na Bitwę Truskawkową?

Dni Truskawki odbyły się w tym roku już po raz trzydziesty pierwszy. To wydarzenie z bardzo długą historią. Bitwa Truskawkowa nie pojawiła się jednak od razu. Ten pomysł dojrzał przez wiele lat. Od początku wiedzieliśmy jedno - nie chcemy kopiować znanych bitew pomidorowych czy pomarańczowych. Tam wykorzystuje się setki ton owoców, a całe miasta zamieniają się w wielkie pola zabawy. U nas taka forma nie miałaby ani uzasadnienia organizacyjnego, ani ekonomicznego. Szukaliśmy własnego rozwiązania. Dlatego zdecydowaliśmy się na specjalnie przygotowane boisko, wyłożone folią, z ograniczoną liczbą uczestników. Truskawka jest bardzo delikatnym owocem, więc trzeba było zadbać również o odpowiednie podłoże. Chodziło o to, żeby wykorzystać niewielką ilość owoców, które podczas zabawy mogą służyć wielokrotnie. Od początku zależało nam także na tym, żeby nie zużywać ogromnych ilości truskawek. Wynikało to



- Podczas Bitwy Truskawkowej zużywamy około 300 kilogramów owoców. To naprawdę symboliczna ilość. Co więcej, są to truskawki kupione od producentów. Rolnik je sprzedał, otrzymał za nie wynagrodzenie, a uczestnicy świetnie się bawili - mówi wójt gm. Korycin Mirosław Lech, odpierając zarzuty o marnowaniu żywności.

nie tylko z kosztów, ale przede wszystkim z szacunku do pracy rolników. Każdy, kto mieszka na tej ziemi, wie, ile wysiłku kosztuje wyprodukowanie owoców. Rozmawialiśmy z wieloma osobami, analizowaliśmy różne rozwiązania. Dni Truskawki mają przecież swoją historię. Przez lata gościło u nas Lato z Radiem, przyjeżdżali dziennikarze, rozmawialiśmy z wieloma ludźmi. Dopiero kiedy uznaliśmy, że mamy odpowiednią formułę, zdecydowaliśmy się ją zrealizować.

Pamięta pan pierwszą Bitwę Truskawkową?

Oczywiście. Pierwszy raz zawsze zapada w pamięć najbardziej. Towarzyszyła nam niepewność - czy to się uda, czy ludzie zaakceptują taki pomysł i czy rzeczywiście stanie się on trwałym elementem Dni Truskawki. Od początku zależało nam na tym, żeby stworzyć wydarzenie, które zostanie ludziom w pamięci i jednocześnie będzie skutecznie promowało Korycin. W końcu jest to jedyna Bitwa Truskawkowa na świecie. Za-

interesowanie przerosło nasze oczekiwania. Przyszło wielu uczestników i jeszcze więcej widzów. To właśnie po pierwszej edycji zaczęliśmy wprowadzać kolejne udoskonalenia - lepiej zabezpieczyliśmy publiczność, ograniczyliśmy liczbę uczestników, przygotowaliśmy podesty dla widzów. Każda kolejna edycja pozwalała wyciągać nowe wnioski i rozwijać tę formułę.

Bitwa Truskawkowa bardzo szybko stała się znakiem rozpoznawczym Korycina. Czy rzeczywiście spełniła swoją promocyjną rolę?

Zdecydowanie tak. Trzeba pamiętać, że Korycin to niewielka gmina licząca niewiele ponad trzy tysiące mieszkańców. Tymczasem przez ponad trzydzieści lat samorządności udało nam się stworzyć markę rozpoznawalną w całej Polsce. Kiedy dziś ktoś słyszy nazwę Korycin, najczęściej kojarzy ją z serem korycińskim, Dniami Truskawki i właśnie Bitwą Truskawkową. To efekt wielu lat konsekwentnej pracy. Pamiętam nawet sytuację, kiedy w Brukseli zobaczyłem opakowanie z napisem „truskawka korycińska”. Oczywiście sama truskawka nie pochodziła z Korycina, ale nazwa funkcjonowała już w świadomości ludzi. To pokazuje, jak ważna jest promocja i budowanie marki. Nie osiąga się tego jedną imprezą. To efekt wielu działań. Bitwa Truskawkowa jest jednym z elementów tej układanki, ale bardzo charakterystycznym i łatwo zapamiętywanym.

Co sprawia, że ludzie przyjeżdżają do Korycina właśnie na Bitwę Truskawkową?

Chyba przede wszystkim jej wyjątkowość. Tak samo ludzie jeżdżą do Hiszpanii na bitwy pomidorowe czy do Włoch na pomarańczowe. Chcą zobaczyć coś, czego nie ma nigdzie indziej albo sami wziąć w tym udział. U nas jest podobnie. Bitwa Truskawkowa jest jedyną w swoim rodzaju. Nie znam drugiego takiego wydarzenia na świecie. To także bardzo widowiskowa impreza. Czerwone owoce, emocje uczestników, śmiech, rywalizacja - wszystko to świetnie wygląda zarówno na żywo, jak i w telewizji czy w internecie. Nic dziwnego, że relacje z Korycina pojawiają się nie tylko w mediach ogólnopolskich, ale były pokazywane również za granicą jako ciekawostka. To po prostu wydarzenie, które dobrze się ogląda.

Pan również stawał do tej truskawkowej rywalizacji. Jak wygląda Bitwa z perspektywy uczestnika?

Brałem udział kilka razy i muszę przyznać, że emocji naprawdę nie brakuje. Oczywiście wszyscy wiemy, że to zabawa, ale kiedy rozpoczyna się rywalizacja, człowiek naturalnie chce trafić przeciwnika i za chwilę „oddac” za truskawkę, którą sam przed momentem dostał. To są sportowe emocje, dużo śmiechu i świetna atmosfera. Satysfakcję mają nie tylko uczestnicy, ale również widzowie, których co roku jest bardzo dużo.

Przez wszystkie lata wydarzyło się coś, co szczególnie zapadło panu w pamięć?

Tak. Chyba najbardziej pamiętam sytuację, kiedy sam zostałem... jedyną osobą poszkodowaną podczas Bitwy. To było kilka lat temu. Jeden z uczestników poślizgnął się



Truskawka jest bardzo delikatnym owocem, więc organizatorzy Bitwy musieli zadbać o odpowiednie podłoże. Chodziło o to, żeby wykorzystać niewielką ilość owoców, które podczas zabawy mogą służyć wielokrotnie.

podczas rzutu i zamiast truskawką uderzył mnie łokciem w czoło. Najpierw wszyscy byli przekonani, że czerwony kolor to sok z truskawek, ale okazało się, że potrzebne będą szwy. Na szczęście, nic poważnego się nie stało. Dzisiaj wspominam to z uśmiechem, bo paradoksalnie jedynym rannym podczas wszystkich edycji okazał się... organizator.

To chyba dość symboliczne.

(śmiech) Być może. Widocznie tak miało być.

Przez dwa lata Bitwa Truskawkowa się nie odbywała. Czy dziś można powiedzieć, że na stałe wpisała się w program Dni Truskawki?

Nie chciałbym dziś składać deklaracji, że na pewno odbędzie się w przyszłym roku. Każde takie wydarzenie wymaga podsumowania i spokojnej analizy. Nie oznacza to jednak, że zniechęcają nas krytyczne opinie.

Sceptycy będą zawsze - bez względu na to, co się zrobi. Każda inicjatywa znajdzie swoich zwolenników i przeciwników. Zdarza się, że krytykują osoby, które same nigdy nie podjęły się organizacji podobnego przedsięwzięcia. Czasami łatwiej jest oceniać cudzą pracę niż samemu wyjść z jakąkolwiek inicjatywą. My jednak staramy się patrzeć na to spokojnie. Interesują nas przede wszystkim rzeczowe uwagi. Po każdej edycji analizujemy, co można zrobić lepiej, jakie rozwiązania się sprawdziły, a co warto zmienić. Dzięki temu Bitwa Truskawkowa z roku na rok się rozwijała.

Bitwa Truskawkowa przyciąga najwięcej uwagi mediów, ale to przecież tylko część znacznie większego wydarzenia.

I o tym często się zapomina. Dni Truskawki to ogromne przedsięwzięcie organizacyjne. W ciągu jednego weekendu przygotowujemy wydarzenia, które w wielu miej-

scowościach mogłyby być osobnymi imprezami organizowanymi przez cały rok. Mamy przecież Traktoriadę, Błotną Ligę Mistrzów, turnieje sportowe, premiery spektakli przygotowywanych przez nasze grupy teatralne - zarówno dziecięce, jak i dorosłe. Są wydarzenia organizowane w Parku Kulturowym Korycin-Milewsczyzna, konkursy związane z truskawkami, w tym Mistrzostwa Świata w Jedzeniu Truskawek na Czas, koncerty znanych artystów oraz wiele atrakcji dla mieszkańców, rolników i gości z całej Polski. To naprawdę bardzo rozbudowany program. Organizacja takiego wydarzenia wymaga zaangażowania wielu ludzi. Pracują przy nim samorządowcy, pracownicy urzędu, jednostki organizacyjne, strażacy, policjanci, sponsorzy, partnerzy i wolontariusze. Nie dałoby się tego zrobić wyłącznie siłami gminy. Tak duża impreza może powstać tylko dzięki współpracy wielu środowisk. I właśnie to uważam za jeden z największych sukcesów Dni Truskawki.

Na zakończenie - czego życzyłby pan Dniom Truskawki i Bitwie Truskawkowej?

Przede wszystkim chciałbym podziękować wszystkim, którzy przez lata współtworzyli to wydarzenie. Każdy dokłada do tej imprezy swoją cegiełkę i dzięki temu możemy wspólnie stworzyć coś naprawdę wyjątkowego. Najważniejsze jest jednak to, że ta impreza łączy ludzi. Żyjemy w czasach, kiedy coraz częściej brakuje nam okazji do zwykłego spotkania i rozmowy. Dni Truskawki dają możliwość wyrwania się z codzienności, spędzenia czasu z rodziną i znajomymi, poznania nowych ludzi. To tutaj rodzą się nowe znajomości, przyjaźnie, a czasem nawet związki. Rozmawiamy o rolnictwie, o naszej gminie, o tym, co warto zrobić w przyszłości. Właśnie takie spotkania budują lokalną wspólnotę. Dlatego chciałbym zaprosić wszystkich do Korycina. Nie tylko na Bitwę Truskawkową, ale na całe Dni Truskawki. To wydarzenie, które od ponad trzydziestu lat tworzą mieszkańcy i wszyscy ci, którym zależy na promocji naszego regionu. Bo Bitwa Truskawkowa jest ważna, ale jest tylko jednym z elementów znacznie większej historii - historii ludzi, którzy od lat wspólnie budują markę Korycina.



Zdaniem władz gminy, Bitwa Truskawkowa powinna być impulsem do rozmowy o kondycji polskiego rolnictwa i o producentach owoców miękkich

LUDZKIE LOSY

Dziadek znanego aktora po latach doczekał się sprawiedliwości. Sąd unieważnił komunistyczny wyrok

Sąd Apelacyjny w Szczecinie unieważnił komunistyczny wyrok wydany wobec Mariana Markiewicza. To dziadek znanego aktora młodego pokolenia, Macieja Musiała.

MARIUSZ PARKITNY

Postępowanie trwało kilka lat. Dotyczyło unieważnienia dwóch wyroków z lat 40. i 50. XX wieku: wyroku Wojkowego Sądu Rejonowego w Szczecinie z 5 stycznia 1948 r. oraz postanowienia Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie z 18 listopada 1954 r.

W pierwszym z nich Marian Markiewicz został skazany na 15 lat pozbawienia wolności, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres pięciu lat oraz przepadek całego mienia. Z kolei na mocy postanowienia Najwyższego Sądu Wojskowego z 1954 r. kara pozbawienia wolności została zmniejszona z 15 do 8 lat.

HISTORIA ŻOŁNIERZA ARMII KRAJOWEJ

Jak informują prawnicy reprezentujący Mariana Markiewicza, Sąd Apelacyjny w ustnym uzasadnieniu wyroku przede wszystkim podkreślił linię życiową Mariana Markiewicza.

W 1943 r. Marian Markiewicz został zaprzysiężony w Armii Krajowej w Okręgu Nowogródzkim, przyjmując

pseudonim „Maryl”. Służył w Oddziale II (wywiadowczym) pod dowództwem kpt. Bolesława Wasilewskiego „Bustromiaka”. W ramach działalności niepodległościowej wraz ze swoim oddziałem uczestniczył w wyzwoleniu Wilna podczas akcji „Burza”, w ramach Operacji „Ostra Brama”.

Ponadto 21 sierpnia 1944 r. uczestniczył w bitwie pod Surkontami - starciu pomiędzy oddziałami Armii Krajowej a NKWD. Po zakończeniu działań bojowych pozostał w strukturach konspiracyjnych. Wiosną 1946 r. próbował pociągiem dostać się do Polski, za co został aresztowany przez NKWD i przez kilka miesięcy był osadzony w więzieniu na Łukiszkach w Wilnie.

Po odzyskaniu wolności zamieszkał wraz z rodziną w Gdańsku, nadal uczestnicząc w wielu akcjach przeciwko sowieckiemu przeciwnikowi.

Wraz z innymi żołnierzami Armii Krajowej wstąpił do organizacji zbierającej fundusze na pomoc w przedostaniu się na Zachód żołnierzom podziemia. Akcja zbierania funduszy na pomoc w przedostaniu się na Zachód żołnierzom pod-

ziemia nosiła nazwę „Operacja Zachód”.

BRUTALNE ŚLEDZTWO I WYROK ŚMIERCI

Z uwagi na swoje zaangażowanie w strukturę Polskiego Państwa Podziemnego Marian Markiewicz 1 września 1947 r. został osadzony w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Szczecinie, gdzie poddano go intensywnemu i brutalnemu śledztwu. Wówczas przedstawiono mu zarzuty popełnienia przestępstwa zamachu na organy państwowe oraz nielegalnego posiadania broni. Prokurator wnosił o zasądzenie kary śmierci względem Mariana Markiewicza.

SĄD UZNAŁ DZIAŁALNOŚĆ NIEPODLEGŁOŚCIOWĄ

Sąd podzielił argumentację Kancelarii Radcy Prawnego Anny Bufnał dotyczącą działalności niepodległościowej Mariana Markiewicza. Kancelaria przedstawiła dowody bezpośrednio wskazujące na jego działalność niepodległościową, które potwierdzają relację rodziny Mariana Markiewicza, zgodnie z którą był on aktywnym członkiem sieci konspiracyj-

nej Okręgu Nowogródzkiego i uczestniczył w opisywanych działaniach. Za okres jego służby uznano czas od co najmniej połowy listopada 1943 r. do końca sierpnia 1947 r.

Marian Markiewicz, wielokrotnie udając się do Wilna jako członek sieci konspiracyjnej, wykonywał również zadania kurierskie na rzecz siatki konspiracyjnej Okręgu Wileńsko-Nowogródzkiego oraz służył jako przewodnik dla mniejszych grup konspiratorów. Akcja ekspropriacyjna przeprowadzona 1 września 1947 r. w Stargardzie, w której brał udział Marian Markiewicz, została uznana za działanie na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.

Na podstawie przeprowadzonego postępowania sąd uznał, że Marian Markiewicz działał w strukturach eksterytorialnego Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej „Gdańsk”.

W sprawie wyznaczonych było kilka terminów rozpraw. Jesteśmy niezwykle dumni z rozstrzygnięcia zapadłego w sprawie. Cieszymy się, iż mogliśmy pomóc rodzinie represjonowanego Mariana Markiewicza w tak ważnej sprawie - mówi radca prawny Anna Bufnał.



Marian Markiewicz to dziadek znanego aktora młodego pokolenia, Macieja Musiała

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlećisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE - audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

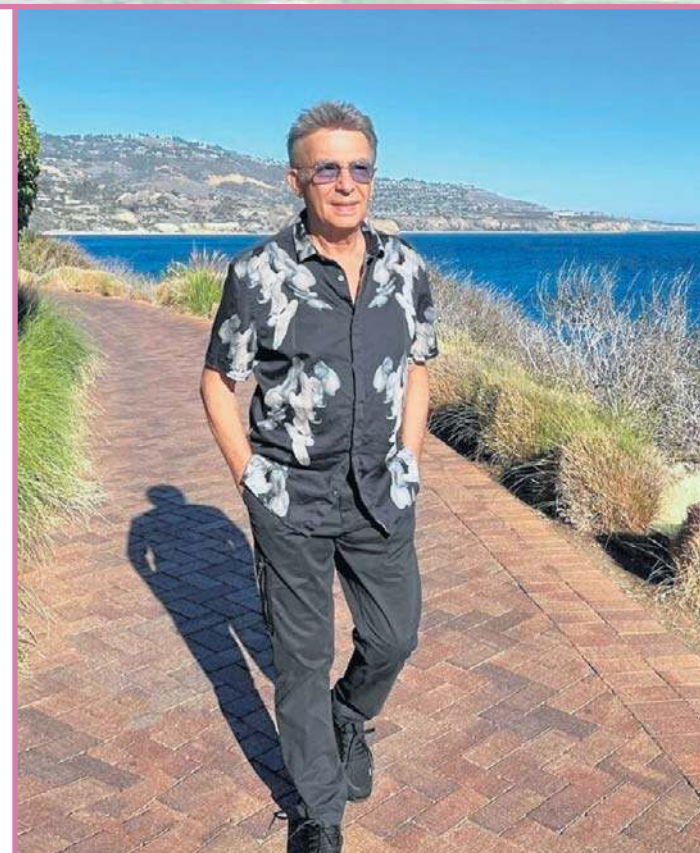
PORZĄDKOWE

PRANIE dywanów i tapicerki. Solidnie. Dojazd, 600-794-989



3 stycznia lider Czerwonych Gitar obchodził 79. urodziny. Przez lata był związany z piosenkarkami Urszulą Sipińską i Ireną Jarocką.

Muzyk mieszka w USA z Heleną Giersz, polską milionerką, która zajmuje się filmami animowanymi. To ona miała im „wybudować gniazdko”, choć sama ma wciąż męża... Poznali się przy okazji tworzenia filmu o Krzysztofie Klenczonie. Helena jest członkiem zarządu Fundacji im. Seweryna Krajewskiego.



Lider Czerwonych Gitar mieszka w luksusowym domu w Kalifornii

AGATA SZYMBORSKA

Seweryn Krajewski od kilku lat mieszka w USA, dokąd na stałe wyniósł się po rozwodzie z żoną Elżbietą. Raz na jakiś czas podejmie jakąś aktywność muzyczną, czasem odpowiada na listy fanów, a jeszcze innym razem - pokaże, jak mieszka. Gwiazdor Czerwonych Gitar ma dom z basenem. I pewnie nie wróci już nigdy do Polski.

Krajewski w 2017 r. rozwiódł się z żoną Elżbietą, z którą tworzył małżeństwo przez prawie 40 lat. Niestety, związku nie udało się posklejać po tragedii z 1997 r. 6-letni syn pary zginął wtedy w wypadku samochodowym, gdy wracał z babcią ze

szkoły. Elżbieta Krajewska kilka lat po rozwodzie przyznała, że tragiczna śmierć ich dziecka odbiła się na całej rodzinie. Zaprzeczała na każdym kroku, że rozstali się, bo muzyk dopuścił się zdrady. Nie zmienia to jednak faktu, że od kilku lat Krajewski łączy się z milionerką Heleną Giersz. Żadne z nich nigdy nie powiedział, że mieszkają razem, ale zdjęcia, jakie czasem dodaje piosenkarz, ugruntowują tę teorię.

Gwiazdor Czerwonych Gitar nie nie udziela wywiadów, rzadko pokazuje się publicznie. Na początku 2025 r., gdy Kalifornię trawiły kolejne pożary, Shownews.pl podawał, że przeniósł się do Londynu. Mieszka tam jego starszy syn, dzisiaj już mężczyzna po pięćdzie-

siątce. Prawie 80-letni Krajewski może podróżować między kontynentami, bo nie musi martwić się o finanse, biorąc pod uwagę, ile utworów skomponował i zaśpiewał w ciągu życia.

W sierpniu 2025 r. Krajewski opublikował na YouTube nową piosenkę - utworowi „Zapomnij” towarzyszył teledysk będący kompilacją zdjęć z czasów PRL.

Przy okazji Krajewski pokazał, jak on sam „odciął się” od przeszłości: widzimy, jak wygrzewa się nad basenem, grając na gitarze. Potem odjeżdża sportowym mercedesem model AMG SL, którego ceny zaczynają się od... miliona złotych. Samochód ma rejestrację z Kalifornii.

PIŁKA NOŻNA

ŁKS w walce o awans do ekstraklasy ma łatwiejszych przeciwników

Wisła Kraków jest silniejsza niż Lechia Gdańsk, Śląsk Wrocław jest mocniejszy od Arki Gdynia, Wiczyta Kraków jest lepsza od Termaliki

DARIUSZ KUCZMERA

Takie oceny uzyskaliśmy po porównaniu drużyn, które spadły z ekstraklasy w minionym sezonie z tymi, które zajęły ich miejsca. Jaki płynie wniosek? ŁKS ma łatwiejszych rywali w drodze do ekstraklasy, bo silniejsi już zagwarantowali sobie grę w elicie.

Także beniaminkowie i ich poziom jest porównywalny do tych, którzy spadli z I ligi: Znicz Pruszków, Górnik Łęczna i GKS Tychy zostały zastąpione przez Unię-Skierniewice, Wartę Poznań i Podbeskidzie Bielsko-Biała. Super drużyny nie dołączyły do grona rywali ŁKS.

Trudno wróżyć z fusów, ale w takiej sytuacji wydaje się, że faworytami do wywalczenia awansu do ekstraklasy w 2027 roku są: Ruch Chorzów, Polonia Warszawa i ŁKS. Liczyć się będą: Stal Mielec, Arka Gdynia, Lechia Gdańsk, Chrobry Głogów, Miedź Legnica. Zostało nam jeszcze sześciu pierwszoligowców: Puszcza Niepołomice, Stal Rzeszów, Polonia Bytom, Pogoń Siedlce, Pogoń Grodzisk, Odra Opole.

Ktoś zaryzykuje ułożenie tabeli na mecze sezonu 2026/27?

NOWA DRUŻYNA

Trener ŁKS Grzegorz Szoka buduje całkiem nową drużynę. Do klubu z al. Unii przyszli: Marcel Błachewicz (obrońca z GKS Tychy), Bartosz Farbiszewski (obrońca z Pogoni Grodzisk Mazowiecki), Michał Kaput (pomocnik z Radomiaka Radom), Julian Keiblinger (obrońca z GKS Tychy), Kacper Nowakowski (pomocnik z Chrobrego Głogów), Karol Podlirski (napastnik z Pogoni Siedlce), Filip Rejczyk (pomocnik z GKS Katowice), James Rhodes (bramkarz z Ventura County FC), Dominik Sokół (obrońca ze Znicza Pruszków), Mateusz Szczepaniak (pomocnik z Pogoni Grodzisk Mazowiecki), Damian Węglarz (bramkarz z Arki Gdynia).

W najbliższą sobotę na godzinę 11 ŁKS ma zaplanowany sparing z Unią Skierniewice, natomiast 17 lipca odbędzie się generalny sprawdzian przed ligą, a będzie to pojedynek z ekstraklasową Wisłą Płock.

ŁKS we wcześniejszych meczach przegrał z Dinamo Bukareszt 0:4 i pokonał Radomiaka 2:1. To zwycięstwo Łódzian zmobilizowało działaczy z Radomia do wzmocnienia drużyny. Radomiak Radom dopina transfer Conrado za 100 tys. euro z rumuńskiego SC Otelul Galati - ustalił portal wszlo.com.



Andreu Arasa i Sebastian Rudol postrzymali rywala z Pogoni Siedlce

Mundial 2026. Łzy szczęścia Leo Messiego. Egipt bliski pokonania mistrzów. Dziś Francja – Maroko

Argentyna, po zwycięstwie w dramatycznych okolicznościach nad Egiptem 3:2, oraz Szwajcaria, która lepiej wykonywała rzuty karne niż Kolumbia, uzupełniły stawkę ćwierćfinalistów piłkarskich mistrzostw świata.

Spotkanie w Atlancie rozpoczęło się po myśli zespołu z Afryki, który po strzale głową Yassera Ibrahima objął prowadzenie w 15. minucie. Niedługo później mogło być 1:1, ale rzutu karnego nie wykorzystał Lionel Messi. Jego strzał obronił Mostafa Shoubir.

To druga w tegorocznym mundialu, a czwarta w MŚ „jedenastka” zmarnowana

przez słynnego Argentyńczyka.

Obroncy tytułu długo nie mogli znaleźć sposobu na dobrze dysponowanych rywali, którzy nie ograniczali się do obrony i w 67. minucie po „książkowej” kontrze Mostafa Zico podwyższył ich prowadzenie.

Dopiero w emocjonującej końcówce faworyt odwrócił losy meczu. Najpierw głową trafił Cristian Romero, a po chwili ósmego gola w tym turnieju, a 21. w 31. występie w mistrzostwach świata łącznie strzelił Messi i zrobiło się 2:2. W drugiej minucie doliczonego czasu gry - również po głowce - Enzo

Fernandez przechylił szalę na stronę „Albicelestes” i jednocześnie uzyskał bramkę numer 3000 w prawie 100-letniej historii mundialu, którą uznał za najważniejszą w swoim życiu.

Po końcowym gwizdku Messiemu popłynęły łzy, a radość Argentyńczyków była proporcjonalna do złości Egipcjan, którzy mieli pretensje do francuskiego arbitra Francois Letexiera o kilka decyzji w końcówce.

Argentyna o półfinał powalczy ze Szwajcarią, która w serii rzutów karnych pokonała Kolumbię 4:3. Po regulaminowych 90 minutach i dogrywce goli nie było.



Zdjęcie górne: radość Argentyńczyków i Leo Messiego. Na dole: bramkarz Kolumbii Camilo Vargas w akcji

Mecz nie był porywający, obaj trenerzy przyznali, że był „zamknięty i zdominowany przez taktykę”.

ĆWIERĆFINAŁY

9 lipca, czwartek: Francja - Maroko (22)
10 lipca, piątek: Hiszpania - Belgia (21)
11 lipca, sobota: Norwegia - Anglia (23)
12 lipca, niedziela: Argentyna - Szwajcaria (3)

PÓŁFINAŁY

14 lipca, wtorek
Francja/Maroko - Hiszpania/Belgia (21)
15 lipca, środa
Norwegia/Anglia - Argentyna/Szwajcaria (21)

MECZ O III MIEJSCE

18 lipca, sobota, Miami/Miami Gardens (23)

FINAŁ

19 lipca, Nowy Jork (21)

Blisko 80 lat historii łódzkiego żużla na wystawie w OFF Piotrkowska

Niemal 100 archiwalnych i współczesnych fotografii, oryginalne motocykle oraz stroje zawodników składają się na wystawę o blisko 80-letniej historii żużla w Łodzi. Ekspozycję „Łódź żużla” można oglądać w OFF Piotrkowska Center.

Wystawa jest preludem zaplanowanych na 1 sierpnia pierwszych w historii zawodów cyklu żużlowej Grand Prix na łódzkiej Moto Arenie.

Jak podkreślili jej twórcy, prezentowane wielkoformatowe, historyczne i współczesne zdjęcia mają przybliżyć fanom żużla historię czarnego sportu w Łodzi. Ważną częścią prezentowanej kolekcji są archiwalne fotografie autorstwa Marka Kondraciuka, dokumentujące mecze Tramwajarza Łódź. Sekcja działała w latach 1948–64, a jej żużlowcy ścigali się na torze przy ulicy 6 Sierpnia, który po latach stał się bazą Orła

Łódź. Na fotografiach odwiedzający mogą zobaczyć m.in. Włodzimierza Szwendrowskiego, uznanego za najwybitniejszego zawodnika w historii łódzkiego żużla. Pochodził z Lublina, ale to w barwach Tramwajarza sięgnął po indywidualne mistrzostwo Polski w 1951 i 1955 r.

– Nie przypominam sobie drugiej takiej wystawy, gdzie zwiedzający mogliby zobaczyć prawie 100 dużych fotografii żużlowych z przestrzeni tak naprawdę 80 lat – zaznaczył oficer prasowy GP w Łodzi Maciej Markowski.

Na wystawie są też dwa kompletne motocykle żużlowe oraz pełny ubiór zawodnika, w tym kombinezon, kask i gogle. Ekspozycję „Łódź żużla” można oglądać bezpłatnie codziennie do 2 sierpnia w godzinach 12–20 na drugim piętrze OFF Piotrkowska.



Włodzimierz Szwendrowski przygotowuje się do startu

FOT. MAREK KONDRACIUK

EXPRESS

Cenna wygrana polskich koszykarzy

Reprezentacja Polski koszykarzy wygrała w Krakowie z Holandią 92:84 (18:16, 28:28, 27:21, 19:19) w 6., ostatniej kolejce grupy F pierwszego etapu kwalifikacji mistrzostw świata Katar 2027 i z kompletem zwycięstw awansowała do drugiej fazy eliminacji. Biało-czerwoni zapewnili sobie tym samym także udział w eliminacjach ME 2029, które rozpoczną się w listopadzie 2027 r. Będzie to 43. Eurobasket w historii. Drugi etap kwalifikacji MŚ Polska rozpocznie wyjazdowym meczem z Izraelem.

Uraz Mai Chwalińskiej groźniejszy niż sądzono

Wbrew wcześniejszym zapowiedziom Maja Chwalińska nie zagra w turnieju WTA 250 na kortach

ziemnych w rumuńskim mieście Jassy. Polska tenisistka leczy kontuzję stawu skokowego, a jej nazwisko zostało wykreślone z listy startowej. Chwalińska urazu doznała 29 czerwca w meczu 1. rundy Wimbledonu z Mananchayą Sawangkaew z Tajlandii. Pierwszego seta Polka wygrała 6:2, a w drugim prowadziła 5:2 i 40-30, co oznaczało piłkę meczową. W trakcie wymiany pośliznęła się i uszkodziła staw skokowy. Ostatecznie przegrała 6:2, 5:7, 2:6, a potem wycofała się z rywalizacji deblowej.

Z ŁKS Commercecon do reprezentacji Polski

Selekcjoner reprezentacji Polski siatkarek Stefano Lavarini dokonał dwóch zmian w składzie na trzeci turniej Ligi Narodów, który w środę rozpoczął się w japońskiej Osace. Do zespołu dołączyły środkowa Anna Obiała z ŁKS Commercecon i przyjmująca Chemika Police Julia Orzoł. Policzanka ma szansę na debiut w reprezentacji.

PKO EKSTRAKLASA

Jak duży stadion dla Widzewa? Taki, by sprzedać 30 tys. karnetów

DARIUSZ KUCZMERA

W nadchodzącym sezonie ekstraklasy mecze piłkarzy Widzewa na stadionie w Łodzi ponownie będzie oglądać komplet publiczności. Klub poinformował o zakończeniu sprzedaży stałych abonamentów. Licznik zatrzymał się na 15 714 karnetach. To europejski fenomen.

To kolejny rok z rzędu, w którym łódzki klub wyprowadził wszystkie udostępnione stałe wejściówki. Fenomen ten trwa nieprzerwanie od 2017 r., kiedy oddano do użytku nowy stadion miejski, nazywany przez kibiców „Sercem Łodzi”, a drużyna Widzewa występowała wówczas w trzeciej lidze, czyli na czwartym poziomie rozgrywkowym w kraju.

Niemal wszyscy dotychczasowi posiadacze abonamentów zdecydowali się na ich przedłużenie. Spo-

wodowało to, że do otwartej sprzedaży dla nowych chętnych trafiło jedynie 86 sztuk. Podobnie jak w ubiegłych latach, wszystkie wolne miejsca zostały wykupione w systemie elektronicznym w ciągu zaledwie kilku sekund.

Sympatycy łódzkiego klubu od lat ustanawiają pod tym względem rekordy kraju. W 2020 r. wykupili 16 401 stałych kart, z kolei w 2025 r. ustanowiono dobowy rekord na poziomie 6505 sprzedanych sztuk w ciągu 24 godzin.

Obecnie, ze względu na konieczność zabezpieczenia miejsc dla sponsorów, sektorów buforowych oraz potrzeb klubu, maksymalna dostępna pula karnetów dla kibiców wynosi ok. 15,7 tys. sztuk.

Stadion Widzewa Łódź może pomieścić ok. 18 tys. widzów. W rundzie jesiennej nowego sezonu Łódzianie rozegrają dziewięć meczów przed własną publicznością. Pierw-

sze spotkanie na swoim obiekcie zagrają 26 lipca. W ramach 1. kolejki podejmą Motor Lublin.

Jedno jest pewne, stadion Widzewa powinien być większy. Można dywagować, czy klub sprzedałby 20, 25, czy 30 tys. karnetów. Gdyby drużyna grała o Ligę Mistrzów ta ostatnia propozycja byłaby właściwa. Czekamy na podjęcie stosownych decyzji.

WDOWIK DO WIDZEWA

Barłomiej Wdowik ostatni sezon spędził na wypożyczeniu w Jagiellonii Białystok. Teraz 25-letnim piłkarzem Bragi zainteresowany jest Widzew Łódź, co na kanale Meczyki.pl potwierdził trener Aleksandar Vuković, informuje portal transfero.info.

– To nazwisko jest w naszych rozmowach, ale czy ta sprawa jest awansowana, to jeszcze bym nie zdecydował – skomentował Vuković.



FOT. JAKUB MŁONKA

Kibice Widzewa na trybunach stadionu przy al. Piłsudskiego tworzą gorącą atmosferę. Nam się podoba



FOT. JAKUB MŁONKA

Kibice wypatrują zwycięstw. Gdyby drużyna grała o najwyższe cele, a Widzew miałby większy stadion, byłaby pełnia szczęścia



- **BARAN (21.03-19.04)**
Kryzys uczuciowy będzie krótki, ale wystarczająco intensywny, by napędzić ci strachu. I bardzo dobrze. Nie myśl, że już wszystko za klepane.
- **BYK (20.04-22.05)**
Z wielkim zaangażowaniem wrócisz do rodzinnych obowiązków. Nie pozwól, by drobne spięcia przerodziły się w większy konflikt. Szkoda nerwów.
- **BLIŹNIĘTA (23.05-21.06)**
W sprawach uczuciowych zbliżasz się do granicy, za którą niewinny flirt staje się czymś poważniejszym. Czy jesteś na to wystarczająco dojrzały?
- **RAK (22.06-22.07)**
Zastanów się, czy na pewno nie masz żadnych długów. Przyjrzyj się swoim niedawnym zakupom.
- **LEW (23.07-23.08)**
Ze względu na rodzinę będziesz musiał odłożyć jakieś osobiste plany i marzenia. Zastanów się, kto jest dla ciebie najważniejszy.
- **PANNA (24.08-22.09)**
Chciałbyś skoczyć w zawodowej hierarchii oczko w górę? A właściwie po co? Przecież nie jest ci źle, a zmiana zawsze oznacza ryzyko i niewiadomą.
- **WAGA (23.09-22.10)**
Kłopotów dostarczy ci właściwa ocena zdarzeń. Nim podejmiesz decyzję, poznaj wszystkie szczegóły i niuanse. Inaczej możesz chybić celu.
- **SKORPION (23.10-21.11)**
Drobny sukces sprawi, że pozbędziesz się kompleksów. Radość i energia życiowa sprawią, że pójdziesz do przodu jak burza.
- **STRZELEC (22.11-21.12)**
Dla twoich finansów zabłyśnie zielone światło. W sprawach sercowych też oszałamiające perspektywy. Nie wolno zwlekać.
- **KOZIOROŻEC (22.12-19.01)**
Przy życzliwości najbliższych i pomocy przyjaciół nareszcie wyjedziesz na prostą. Pamiętaj, by się odwdziżyć.
- **WODNIK (20.01-18.02)**
Nie nastawiaj się, że sprawy przybiorą najkorzystniejszy dla ciebie obrót. Lepiej być przygotowanym na kłopoty. Powinieneś mieć plan B.
- **RYBY (19.02-20.03)**
Nie oceniaj zawartości po opakowaniu. Pozornie niewinna przesyłka może być początkiem fajnej przygody.

KALENDARIUM ŁÓDZKIE



- 9 lipca 1882 urodził się błogosławiony Anastazy Pankiewicz, założyciel klasztoru bernardynów, szkoły i kościoła św. Elżbiety Węgierskiej w Łodzi. W 1930 nabył na Dołach kilka działek z pomocą licznych sponsorów (szczególnie kanadyjskiej Polonii) wybudował klasztor, gimnazjum i kościół. Niemcy zabili go w komorze gazowej w obozie zagłady na zamku Hartheim (obecnie Austria).
- 9 lipca 1978 tramwaje zaczęły dojeżdżać do Smulska. Tego dnia oddano do użytku nową krawcówkę na al. kard. Wyszyńskiego (ówczesnej Marchlewskiego) przy ul. ks. Popiełuszki (wtedy ul. Allende).

W APARACIE



● **Popisy orkiestry dętej, galowe mundury oraz kilkadziesiąt koni w szyku** – tak wyglądała uroczysta parada strażników na ulicy Piotrkowskiej. To była wyjątkowa inauguracja obchodów 35-lecia Straży Miejskiej w Łodzi oraz V Międzynarodowego Turnieju Mundurowych Formacji Konnych. W miniony piątek wzdłuż trasy ustawiali się łodzianie zaciekawieni niecodziennym widokiem. Podziwiano konie i eleganckich jak rzadko jeźdźców.

KRZYŻÓWKA

Poziomo:

- 3) stolica Etiopii,
- 10) ogłoszenie w gazecie,
- 11) ... krwi, łączą członków rodziny,
- 12) deszczowa i wietrzna aura, zwłaszcza jesienią,
- 14) obracane na giełdzie,
- 15) roślina na ślubny wianek,
- 16) gra na werblu,
- 19) wyuczony fach Lecha Wałęsy,
- 23) ważniejsza od konsulatu,
- 27) zaniebane, nieuprawiane pole,
- 28) rodzaj lampy mającej zastosowanie w telewizorze,
- 29) duży ptak morski,
- 30) film Kawalerowicza z Jerzym Zelnikiem,
- 33) weekendowy dzień,
- 37) imię Chruszczowa, byłego przywódcy ZSRR,
- 38) owad cykający w trawie,
- 39) przydzwiewek wkładany na specjalne okazje,
- 40) podziemna w Warszawie to metro,
- 41) zły z piekła rodem.

Pionowo:

- 1) japoński sport walki,
- 2) przychodzą z wizytą do domu (często nieproszeni),
- 3) punkt widzenia,
- 4) dramat Mickiewicza z Gustawem,
- 5) padlinożerny kuzyn kondora,
- 6) cecha samoluba,
- 7) uszkodzenie pralki lub samochodu,

1		2		3		4		5		6		7		8		9
10												11				
				12												
14												15				
						16	17			18						
19	20		21		22					23		24		25		26
							27									
28										29						
30		31		32								33	34		35	36
37												38				
39													40			
				41												

- 8) leśne chaszcze trudne do przebycia,
- 9) długa, monotonna przemowa,
- 13) pańskie konia tuczy,
- 17) haracz dla porywaczy, np. dziecka,
- 18) biblijna żona Abrahama,
- 20) u boku króla sawanny,
- 21) woreczek na denary,
- 22) groźny ludojad żyjący w morzach i oceanach,

- 24) małe dziecko,
- 25) kolegialny organ dowodzenia wojskiem,
- 26) wymarły ptak nielotny,
- 30) ostatnie metry biegu,
- 31) najlepszy wynik w sporcie,
- 32) obszar w lesie dla dzikiej zwierzyny,
- 34) budynek użyteczności publicznej,
- 35) wiosenne topnienie śniegu,
- 36) licytacja dzieł sztuki.

PRZYSŁÓWIA NA DZIŚ

Czego lipiec i sierpień nie dowarzy, tego wrzesień nie usmaży.
W lipowej porze łowią raki węgorze.